



INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU
FANTASTYKI
#316, GRUDZIEŃ 2015–STYCZEŃ 2016



ISSN 1505-8476



9 771505 847001

POWRÓT NA RUBIEŻE – ALBO GWIEZDNE WOJNY: PIERWSZA KREW

Na *Gwiezdne wojny: Przebudzenie Mocy* wybrałem się – wraz z rodziną oraz zaprzyjaźnionym współpracownikiem GKF-u – w pierwszy weekend wyświetlania. Do tego wstępniaka siadam zaś niezwłocznie po Gwiazdce; świadomie (by uniknąć sugestii) nie przeczytawszy jeszcze żadnych recenzji. Chcę się bowiem podzielić refleksjami na świeżo...

Należę do tych nielicznych już członków GKF-u, którzy polską premierę *Gwiezdných wojen* (jeszcze bez numeru i podtytułu) obejrzeli w kinie w 1979 roku (paruletnie poślizgi światowych premier wynikały z oszczędności dewizowych). Było to tuż przed maturą i tuż po przeczytaniu wszystkich pasków wybrzeżowego komiksów o przygodach Kajtka i Koka w kosmosie. Przyznaję: nie chwyciłem wtedy starwarsowego bluesa. Jako zwariowana kosmiczna komedia bardziej mnie rozbawił komiks-rzeka Janusza Christy, natomiast mistyczna Moc w scenarii science fiction zupełnie mi wtedy nie konweniowała. Przełom nastąpił po obejrzeniu na uniwerku przedpremierowego pokazu *Imperium kontratakuję* – i to na kopii kodaka (do kin trafiło zszarzałe orwo). *Powrotu Jedi* wyczekiwałem już jako fan! Ale nadal zupełnie nie pociąga mnie „okołowojenny” przemysł: komiks, seriale animowane, powieści (owa patetyczno-humorystyczna tonacja odpowiada mi jedynie w filmach). Wiele lat później była trudna przygoda z pierwszą trylogią; pewne elementy w niej doceniam (np. obraz stolicy przyszłego Imperium), nad innymi (dobrze wiecie, jakimi...) nie będę się dziś pastwił. I już od nieszczęsnego *Mrocznego widma* wysoko oceniłem jeden wątek poprowadzony znakomicie: cierpliwe, powolne, konsekwentne dochodzenie Palpatine'a do cesarskiego absolutyzmu.

Może kogoś zgorszę, ale ani mnie, ani moim kolegom ze studiów (Jerzemu Szyłakowi i Andrzejowi Habasińskiemu) nie tylko nie przeszkadzały Ewoki, ale uważaliśmy je za ważny fabularnie i treściowo element układanki. Wszak te wcale nie tak sympatyczne (zważywszy na ich dietę!) „misie” zapoczątkowały bieg wydarzeń niweczających perfekcyjny plan Imperatora; jak zauważył krytyk z ówczesnego tygodnika „Film” – Palpatine nie przewidział jedynie... bezinteresownego gestu przyjaźni. Dlatego wolałem finałowy „hymn Ewoków” od późniejszej dokrętki z triumfującymi tłumami na różnych planetach. Imperia bowiem nie upadają tak!

Z rewolucji francuskiej wyrósł Cesarz Francuzów. Bolszewicki pucz nie tylko obalił tych, którzy obalili cara – ale zapoczątkował tyranie wielokroć od caratu straszliwszą. Sienkiewicz pewnie nie obraziłby się o stwierdzenie, iż serial *Czarne chmury* można uznać za swoisty ciąg dalszy filmowych *Krzyżaków*. Dlatego też przepoczwarczenie się Imperium w Najwyższy Porządek (tyle że już bez tak charyzmatycznego przywódcy) wydaje się scenariuszowo możliwe.

Jakie jeszcze refleksje wyniosłem z części VII? Znowu mamy powrót na rubieżę – i nawet fabułę świadomie nawiązującą (może nawet ciut nazbyt) do pierwotnej trylogii: samotny droid z ważnymi planami na pustyni, kosmiczna knajpa pełna galaktycznych szumowin, wywieranie wpływu na szturmowca (tym razem parodystycznie), ojciec i syn stojący po dwóch stronach Mocy (i nad sztuczną przepaścią), urządzenie zdolne niszczyć całe światy (tak pospolite prawa fizyki, jak chociażby prędkość światła czy oddziaływania grawitacyjne, zostawmy tradycyjnie na boku). Ale Moc jest znowu mistyczna (a nie mikrobiologiczna); gdy zaś (jak zauważyliśmy to z Tomkiem Meringiem) Han Solo mówi, że miło znowu znaleźć się w domu – nieodparcie nasuwa się myśl, że jest to również *porte-parole* Harrisona Forda! Notabene powrót do akcji najszybszej w galaktyce „kupy złomu” jest autentycznie zabawny i całkiem zaskakujący.

Co jeszcze mi się spodobało? Plastikne obrazy dawnych machin Imperium rdzewiejących na pustyni (dotąd widzieliśmy jedynie ich bieżącą destrukcję w walce). Uczłowieczenie szturmowców (dotąd pokazywanych jako bezwolna masa); chodzi mi tu zarówno o wątek „pękającego” FN-2187 (rozmawiając później w pracy z AlBertem – zgodnie zauważyliśmy, iż po raz pierwszy w gwiazdnej sadze pokazano krew!), jak też o dyskretne wycofanie się dwóch szturmowców z pola widzenia szalejącego w furii Solowicza.

Trudno oczywiście już dziś wyrokować o kształcie i jakości epizodów VIII–IX. Ale chyba uzasadnienie można żywić (nową) nadzieję...

INFORMATOR GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#316, GRUDZIEŃ 2015–STYCZEŃ 2016

ŻYCIE KLUBU

Urodziny członków

Składki, konto, 1%

Weronika Sobczak

Co nowego w Cierniogonie?

Nordcon oczami Pandy...

Michał Szklarski

Integracja przedwigilijna

Karolina Kaczkowska

MCM London Comic Con...

GRY

Adam Cetnerowski

Alea iacta est

Nordcon znad planszy...

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Niusy

PUBLICYSTYKA

Grzegorz Szczepaniak

Okruchy Ogana. Korespondencja nr 67

Karol Ginter

Recenzje Karola

Michał Szklarski

Powrót do sprawdzonej przyszłości

Zakazana Planeta

Andrzej Prószyński

Półka z DVD

Patrząc z ukosa 22

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

4 ADRES:

5 80-385 GDAŃSK
UL. OPOLSKA 2

8

STRONA:

13 WWW.GKF.ORG.PL

10 KONTO BANKOWE:

11 VOLKSWAGEN BANK
42 21 30 0004 2001 0671 8241 0001

KRS:

0000098018

6

„INFORMATOR GKF”

14 ISSN 1505-8476
WYDAWNICTWO BEZPŁATNE
NAKŁAD 150

16 REDAKCJA:

20 JAN PLATA-PRZECHLEWSKI
WERONIKA SOBCZAK
GRZEGORZ SZCZEPANIAK
MARCIN SZKLARSKI
MICHAŁ SZKLARSKI
TOMASZ HOGA

28

33 E-MAIL:

INFORMATOR@GKF.ORG.PL

34

36 OKŁADKA:

NORDCON 2015
(FOT. G. SZCZEPANIAK)

40

42 DRUK:

PRINT GROUP SP. Z O.O.
HTTP://PRINTGROUP.PL

URODZINY

**Drodzy lutowi Urodzeńcy –
niech przebudzonej w Was mocy
nie przyćmi żadne mroczne widmo!**

Redakcja „Informatora” GKF

4	Jacek Nojkampf	15	Agnieszka Ołdziej
6	Marta Ziętek	21	Monika Ginter
8	Kamil Wiśniewski	24	Dariusz Szymański
10	Mateusz Rolek	25	Mikołaj Cackowski
	Piotr Rutkowski		Urszula Lisowska
11	Michał Gabriel Kort	28	Lucyna Borycka
12	Piotr Wyszomirski		Paweł Nowak
14	Przemysław Baranowski	29	Andrzej Prószyński

.....



Fot. Karolina Kaczkowska

SKŁADKI, KONTO, 1%

Zarząd Gdańskiego Klubu Fantastyki podjął uchwałę o stawkach składek od 2016 roku do odwołania.

Nie zmieniają się stawki kwartalne składek „lokalnych”, natomiast składki roczne „lokalne” będą miały mniejszą bonifikatę z tytułu jednorazowej wpłaty (o 5 zł dla pierwszej grupy wiekowej i o 10 zł dla pozostałych):

Grupa wiekowa do 18 lat: składka kwartalna 15 zł, roczna 50 zł

Grupa wiekowa od 18 do 25 lat: składka kwartalna 25 zł, roczna 90 zł

Grupa wiekowa powyżej 25 lat: składka kwartalna 35 zł, roczna 120 zł

Składka roczna KCzK pozostaje bez zmian – 60 zł.

Przypominamy, że składkę roczną można wpłacać do końca I kwartału – czyli do końca marca.

Gorąco zachęcamy wszystkich do regularnego opłacania składek, gdyż to dzięki nim możemy tak pręźnie działać.

Przy okazji przypominamy też, że konto w PKO BP zostało zamknięte w marcu 2015 r. Poniżej dane aktualnego rachunku bankowego dla osób chcących płacić przelewem:

Volkswagen Bank
42 2130 0004 2001 0671 8241 0001

Gdański Klub Fantastyki
ul. Opolska 2
80-395 Gdańsk

Potencjalny Jednoprocentowy Darczyńco!

W swojej deklaracji podatkowej wpisz numer GKF-u jako Organizacji Pożytku Publicznego:

0000098018

Jeśli chcesz – możesz też dopisać, na jaki konkretnie cel GKF ma spożytkować te pieniądze.



ADAM CETNEROWSKI

CO SŁYCHAĆ W DZIALE GIER

DZIĘKI CI, ŚWIĘTY MIKOŁAJU!

Końcówka roku była bardzo pomyślna dla Gdańskiego Klubu Fantastyki, a w szczególności dla graczy.

Po pierwsze: w „sklepie rybnym” rzucili towar i na stanie Klubu pojawiła się gra *Sushi Go!*, o której dopiero co pisaliśmy, że jest chwilowo niedostępna.

Po drugie: nasza ekipa wzięła liczny udział w Festiwalu Gramy! organizowanym przez firmę Rebel; – w roli wolontariuszy. Ich praca została wynagrodzona za pomocą pudeł z grami. A w tych pudełkach kryły się: *Vikings: Warriors of the North*, *Waggle Dance*, *Hook!*, *Escape: Zombie City*, *Colt Express*, *7 Cudów* i *Koncept*.

Po trzecie: dzięki dofinansowaniu miasta Gdańsk udało się zorganizować imprezę planszówko-RPGową. Jak to bywa z dotacjami – trzeba było ją wykorzystać w okresie między Nordconem a Nowym Rokiem. Jednak, dzięki sprzężeniu klubowiczów i zaprzyjaźnionych mistrzów gry, udało się wypełnić Maciusia dźwiękami turlanych kostek, tasowanych kart, przedstawianych pionków i oczywiście świetnej zabawy.

Ze względu na napięte terminy mieliśmy tylko kilka dni, aby przeprowadzić ankietę dotyczącą zakupów gier planszowych na przyszły rok (dotację wykorzystaliśmy jak budżet na 2016). I tak wybraliśmy i zakupiliśmy następujące pozycje: *Flick'em Up!*, *Tajemnicze Domostwo*, *Wsiąść do pociągu: USA*, *Alchemy*. W kolejce czeka jeszcze *7 Cudów: Pojedynek*, który zakupimy w pierwszej połowie roku.

Dział gier fabularnych też wzbogacił się o liczne pozycje, które będą dostępne w Bazie Wrzeszcz, między innymi podczas regularnych spotkań i *Bajdurzeń*. W ofercie między innymi liczne podręczniki do *Savage Worlds*, *Adventurers!*, *Bestie* i *Barbarzyńcy*, jak również *Dark Heresy* i *Game of Thrones RPG*.

Dodatkowo św. Mikołaj przyniósł pod choinkę nowiutkie kopie gry *Fasolki* i *Dungeoneer*, które też dołączyły do zasobów Klubu. Jak widać – mam na ten rok co opisywać w tym kąciku, życzę więc miłej lektury!

CO NOWEGO W NOWYM ROKU?

Pod koniec 2015 r. złożyliśmy wniosek o dofinansowanie kolejnych imprez planszówkowo-fabularnych. Liczymy na kolejne pozytywne rozpatrzenie wniosku. Pozwoli ono nam zorganizować cztery dodatkowe imprezy, między innymi pierwszy w Trójmieście *Unpub*.

Unpub to spotkanie amatorów tworzących własne gry planszowe – dla zabawy lub marząc o ich wydaniu. Mamy nadzieję, że taka impreza wspomogłoby lokalnych twórców, ale też zareklamuje GKF w trójmiejskim światku.

Sekcja gier fabularnych, głównie dzięki wysiłkom Cierniogona, zawstydza te skromne plany, gdyż w 2016 r. planuje: sześć edycji *Bajdurzeń*, lokalną edycję Pucharu Mistrza Mistrzów, warsztaty i prelekcje oraz współpracę przy imprezach organizowanych przez inne podmioty z Trójmiasta.

Słyszę też pomruki ze strony sekcji gier strategicznych, może więc też w grze pojawiają się figurki.

STAŁE FRAGMENTY GRY

Spotkania

Gry planszowe i karciane:

- (prawie) każda środa po 17. w „Maciusiu”
- mniej więcej raz w miesiącu w sobotę po południu na Brzozowej – szukajcie informacji na forum i Facebooku

Zniżki na zakup gier

Członkowie GKF mogą korzystać ze zniżek na zakup gry w sklepach Rebel (6%) i Bard (5%). Zasady zakupu są takie, że chętni zgłaszają się do mnie – podając, co chcą zamówić i adres dostawy (np. paczkomat). Ja zlecam zamówienie i podaję dane do przelewu. Otrzymałszy przelew, sklep wysyła paczkę do wskazanej osoby; w przypadku Rebeli odbiór osobisty być może jest możliwy.

Chcesz złożyć talię?

Sekcja karciana ma w swoich zasobach duże zestawy kart do kilku kolekcjonerskich gier karcianych: *Legend of the Five Rings*, *Dune*, *World of Warcraft*.

Chętni mogliby poskładać kilka talii do gry (. Za-
interesowanych proszę o kontakt.

Lista dyskusyjna

Wystartowała nowa lista dyskusyjna dla członków i sympatyków interesujących się grami. Na tej liście będziemy m.in. omawiali zakup nowych pozycji dla Klubu. Zapisy u mnie: (ceti@data.pl); można też poprosić o dostęp na: gkf-gry@googlegroups.com.

TAJEMNICZE DOMOSTWO

Tajemnicze Domostwo to Dixit „dla mnie”. Pi-szę Dixit, bo – podobnie jak w tamtej grze imprezowej – główną rolę grają karty, których ilustracje są prawie oniryczne. A dokładniej – są właśnie oniryczne, gdyż reprezentują sny, które zsyła duch ofiary morderstwa (jeden z graczy), by umożliwić pozostałym graczom ustalenie tożsamości mordercy oraz miejsca i narzędzia zbrodni. Jak możecie przeczytać w innym miejscu tego numeru – była to moja ulubiona gra na Nordconie. ■





WERONIKA SOB CZAK



CO NOWEGO W CIERNIOGONIE?

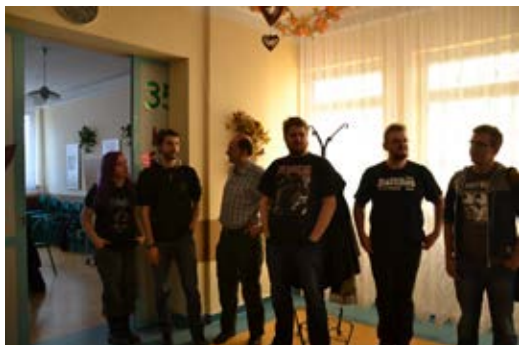
Noworyk, nowe pomysły i nowa energia do działania ☺ Cierniogonowa drużyna rozpoczęła 2016 r. spotkaniem klubowym, gdzie omówiliśmy plan działania na kilka najbliższych miesięcy. Oj, będzie się działo!

Ze wspomnień roku ubiegłego – najmiłszym dla naszego klubu była druga rocznica *Bajdurzeń*. Dwa dni niesamowitej atmosfery, wspaniałych ludzi i niezapomnianych przygód. Były to pierwsze *Bajdurzenia*, które odbyły się w Maciusiu, ale i pierwsze, które trwały aż dwa dni. Po całym dniu sesji na uczestników czekały planszówki, rozmowy o RPG-ach i tort urodzinowy ☺ Byliśmy zaskoczeni frekwencją podczas wydarzenia, odwiedziło je bowiem ponad 60 osób! Dla wszystkich, którzy wyczekują kolejnej edycji, mogę zdradzić, że odbędzie się ona już niebawem...

Nowy rok, nowe wyzwania. Cierniogon planuje kilka nowych wydarzeń, ale z całą pewnością nie zapomnimy o stałych eventach. Już niedługo odbędzie się kolejna edycja RetroGamingu, a także planszówek. O wszystkich wydarzeniach będziemy informować na bieżąco ☺

Z okazji Nowego Roku chcielibyśmy także złożyć wszystkim serdeczne życzenia. Samych sukcesów nie tylko w życiu, ale i na kościach; masy kreatywnych pomysłów; czasu spędzonego wśród swoich; wielu godzin przy planszówkach i jak najmniej 100 na k100. Wszystkiego Fantastycznego na 2016 rok ☺





Fot: Fiszka, Użytkownik, Revi, Panda

MICHAŁ SZKLARSKI

INTEGRACJA PRZEDWIGILIJNA

Okres po Nordconie jest zwykle dość spokojny, a klubowicze szykują się już powoli do wigilii. Tymczasem w tym roku udało nam się znaleźć czas na to, aby tuż przed świętami zorganizować jeszcze jedną lokalną imprezę. W sobotę 19 grudnia w klubie „Maciuś I” pojawiło się kilkadziesiąt osób, aby integrować się przy grach planszowych i RPG.



„Lokalna impreza kulturalna dla mieszkańców Przymorza” odbyła się dzięki gościnności „Maciusia” oraz dofinansowaniu Miasta Gdańska w tzw. trybie pozakonkursowym, zwanym także „konkurem małych grantów”. W ramach budżetu otrzymaliśmy środki na zakup gier planszowych i podręczników RPG z przeznaczeniem na imprezę. Dzięki temu nabyliśmy najnowsze wersje kilku podręczników RPG oraz kilka gier wybranych w ankiecie klubowej. Choć otrzymaliśmy już niemało dotacji, po raz pierwszy udało nam się otrzymać grant w takim trybie. W kolejnych latach będziemy o tym pamiętać i składać kolejne wnioski.



Impreza była otwarta dla wszystkich chętnych i bezpłatna. Do odwiedzin zachęcały plakaty przygotowane przez Maćka Dawidowicza, rozwieszone w szczególności w okolicach klubu „Maciuś I” i w szkołach na gdańskim Przymorzu.

Równolegle odbywały się dwa bloki programowe. Na parterze odbywały się sesje RPG zorganizowane przez klub lokalny „Cierniogon”

z wykorzystaniem zakupionych pomocy, natomiast na piętrze brylowały planszówki prowadzone głównie przez klub „Fenris”, a także przez jednego członka „Angmaru”. Do dyspozycji uczestników były gry planszowe z zasobów GKF, a także nowe gry zakupione z dotacji Miasta Gdańska.

Mogliśmy się przekonać, że 10 rano to godzina nieco zbyt wczesna na rozpoczęcie imprezy – większa liczba uczestników pojawiła się dopiero po 12. Następnym razem przesuniemy termin na popołudnie. Tym niemniej frekwencja była zadowalająca, szczególnie jak na sobotę tuż przed świętami. Pojawiło się ponad 40 osób, w tym również takie, które nigdy wcześniej nie sływały o GKF-ie, a o spotkaniu dowiedziały się z plakatów lub informacji na Facebooku.

Choć nie do końca wypada mi oceniać imprezę, której byłem współorganizatorem, pozwolę sobie wyrazić subiektywną opinię, że wypadła w sam raz. Pograliśmy w nowe gry, miło spędziliśmy czas i poznaliśmy nowych przyjaciół. Dokładnie o to chodziło. Dlatego liczę, że jeszcze nie raz spotkamy się w takiej formule spotkań integracyjnych. ■

KAROLINA MANGUSTA KACZKOWSKA

MCM LONDON COMIC CON PAŹDZIERNIK 2015

W dniach 23–25 października 2015 r. miałam okazję po raz pierwszy wziąć udział w niepolskim konwencie – wybrałam się na jesienny MCM London Comic Con (wiosenna edycja odbywa się pod koniec maja). Bilet na wydarzenie, dość kosztowny, kupiłam wcześniej przez internet, co zaoszczędziło mi nie tylko stania w kolejce, ale także stresu związanego z możliwością, że wejściówki będą już całkowicie niedostępne.

Londyński Comic Con, tak jak rok wcześniej Worldcon, odbył się w centrum wystawowym ExCel położonym z dala od centrum miasta. Mimo tego nie sposób zgubić się po drodze, chociaż jadąc tam komunikacją miejską – trzeba przesiadać się kilka razy. Londyn jest genialnie oznaczony pod kątem potrzeb turystów, a informacje w metrze czy autobusach sformułowano bardzo precyzyjnie. Pomocne w dotarciu na miejsce były również tłumy konwentowiczów w rozmaitych przebraniach. Wydawało się, że dla mieszkańców Londynu taki widok to nic nowego czy niezwykłego, gdyż przebierańcy nie wywoływali żadnych reakcji u postronnych.

Na miejscu zeskanowano moją przepustkę, zapięto mi na lewym przegubie identyfikator w postaci opaski – i tak wyposażona ruszyłam zwiedzać konwent. Informator, rozdawany chętnym, można było otrzymać od konwentowych wolontariuszy lub wziąć z punktu informacyjnego. Folder liczył blisko 140 stron, był duży, kolorowy i poza oczywistymi informacjami (jak plan obiektu i opis atrakcji) zawierał masę dodatkowych materiałów (głównie artykułów na temat zaproszonych gości i najpopularniejszych w danym czasie wytworów popkultury).

ExCel to niesamowicie wielka powierzchnia; mam wątpliwości, czy dotarłam do wszystkich zakamarków konwentu. Pierwszym, co rzucało się w oczy, była gigantyczna hala wypełniona po brzegi stoiskami wystawców. Choć najmłodsza nie jestem i niejedno już widziałam, wybałuszyłam oczy na widok takiej obfitości nierzadych dóbr konsumpcyjnych. Gdzieś tam, między stoiskami, umieszczono dodatkowe atrakcje: wystawę steampunkową Steampunk Emporium, symulatory, konsole, obiekty z filmów i seriali fantastycznych, z którymi można było się fotografować (delorean z *Powrotu do przyszłości* czy zombie z *The Walking Dead*), strefa kuchni azjatyckiej, wioska komiksowa dla twórców, fanów i początkujących rysowników, strefy warsztatowe itp.



W specjalnie oznaczonych miejscach odbywały się sesje autografów i zdjęć z gośćmi konwentu. Na konwentach zagranicznych normą jest dodatkowa płatność za tego typu atrakcje. Ceny zdjęć i autografów rozpoczynały się od 15 funtów.

W odróżnieniu od polskich konwentów – punkty programu przygotowane przez uczestników były nieliczne i skupione głównie wokół tematów związanych z popkulturą azjatycką. W dwóch salach prelekcyjnych, oddzielonych od ogólnego zgiełku, miało miejsce kilka bardzo ciekawych spotkań z gośćmi, do których należeli m.in. scenarzyści i aktorzy popularnych seriali, jak *Gra o Tron* (Liam Cunningham, Ian McElhinney, Ian Beattie, Eugene Simon) czy *Doctor Who* (Stephen Moffat, Sylvester McCoy). Odbyły się także rozmaite konkursy, w tym Euro Cosplay Championship 2015, którego uczestnicy, zachwycająco ucharakteryzowani, chętnie pozowali nawet do amatorskich zdjęć.

Wędrując między stoiskami, zatrzymywałam się nieraz, by coś kupić lub tylko pogawędzić z wystawcami czy innymi uczestnikami. London Comic Con należy polecić gorąco wszelkim kolekcjonerom, gdyż znajdą tu dosłownie wszystko: od figurek, przez zastawę stołową po ubrania i galanterię z ulubionymi motywami czy wizerunkami ukochanych bohaterów – o plakatach, komiksach i książkach nie wspominając. Co więcej, rzeczy te nie są szczególnie drogie, wielu wystawców na konwencie oferuje ceny promocyjne, które dodatkowo spadają w ostatnim dniu. Przed wyruszeniem do ExCela radziłabym jednak wyposażyć się w wałówkę, ponieważ jedzenie na miejscu jest kosztowne. Za kanapkę na ciepło i średnią kawę zapłaciłam tam tyle, co za obiad w centrum.

London Comic Con to bardzo ciekawe doświadczenie i pod wieloma względami przyjemne i ogrzewające część mózgu potocznie zwaną sercem. Fantastyka naprawdę potrafi zjednoczyć ludzi. Na konwencie spotkałam przedstawicieli różnych kultur i religii, także muzułmanów czy sikhów, którzy znaleźli wspólny język i razem cieszyli się popkulturą. W miarę możliwości bardzo chętnie odwiedzę Comic Con jeszcze raz. ■



WERONIKA SOB CZAK

NORDCON O CZAMI PANDY, CZYLI JAK NIE DAĆ SIĘ ZJEŚĆ

Pewien chłodny, jesienny wieczór był przełomowym w mojej karierze konwentowicza. Jak to bywa z listopadowymi wieczorami – skłaniają one do refleksji i nieprzewidywalnych decyzji. Tak też było i tym razem. Laptop wpadł mi pod rękę i wejściówka na Nordcon została zakupiona. A więc stało się. Choć rok wcześniej z niewiadomych mi w sumie powodów rękoma i nogami broniłam się przed wyjechaniem na ten konwent, tym razem uległam. Dlaczego? Nie wiem. Choć jestem zwolenniczką dużych konwentów takich jak Pyrkon czy Falkon, postanowiłam spróbować czegoś bardziej lokalnego. Czy przekonała mnie tematyka? Zdecydowanie nie. Choć Star Warsy lubię, to Sci-Fi unikam jak ognia. Ale skoro już postanowiłam – to nie było opcji, aby się wycofać. Wówczas pojawiły się wątpliwości. Czy będę miała co robić, skoro jestem wierna Fantasy, a nie Sci-Fi? Czy się odnajdę? Przecież oprócz małej grupy ludzi, z którą się wybieram, nikogo nie znam. Tak czy inaczej: 3 grudnia z duszą na ramieniu wsiałam do samochodu i ruszyłam na Północ. Pierwsze wrażenie po przyjeździe? Co ja tu robię...

Pierwszym, co mnie zaskoczyło, była niezwykła otwartość ludzi, a także ich nad wyraz rozwinięta zdolność dedukcji. Chyba że faktycznie miałam wypisane na czole, że jestem tu po raz pierwszy. Na większych konwentach nie tak częstym zjawiskiem jest to, że prawie każda napotkana osoba uśmiecha się do ciebie, wita się lub stwierdza, że bardzo chętnie oprowadzi i wszystko pokaże. Byłam bardzo mile zaskoczona. Pierwszym miejscem, gdzie zawitałam, była Krypta Planszówkowa (szczerze powiedziawszy było to jedno z częściej odwiedzanych przeze mnie miejsc). Tu też pełno było uśmiechniętych i przemiłych osób. Wybór gier był spory, towarzystwo do grania również, tak że chyba niczego więcej do szczęścia nie trzeba. Po zaspokojeniu pierwszego głodu na planszówki ruszyłam dalej. Wieczorem trafiłam do Szmuglerów. I tu od razu się zadowoliłam. Ludzie byli niesamowici. Atmosfera jak na żadnym innym konwencie.

Fot. Robert Bujniewski



Kolejne dni spędziłam krążąc między planszówkownią, filmami, basenem i Kryptą Szmuglerów i, choć spędzałam tam mnóstwo czasu, ani chwili się nie nudziłam. Konkluzje? One przyszły dopiero podczas oficjalnego zakończenia. Gdy jak nigdy dotąd poczułam się częścią fantastycznej społeczności. Gdy czułam, że chcę już kolejny grudzień i kolejny Nordcon. Mogę spokojnie powiedzieć, że się zakochałam 😊 Pomimo wcześniejszych obaw wszystko wyszło perfekcyjnie. Ośrodek to wspaniały pomysł na tej wielkości konwent. Fakt, że nie musisz biegać w nocy po mieście, by dotrzeć do sleeproomu, jak to bywało na Falkonie, był miłą odmianą. Basen – najlepsza opcja na regenerację przed całym dniem wrażeń. Sala dla dzieci i bajki puszczane w kinie – idealne dla osób, które przyjechały ze swoimi pociechami. Organizacja całego konwentu – bez zarzutu. Choć zdarzyło się kilka opóźnień, to praktycznie ich nie odczułam. Planszówki – liczne, różnorodne, ciekawe. Prelekcje i filmy - choć nie korzystałam z nich za dużo, to też jak najbardziej na plus. Ludzie – fenomenalni. Cały konwent 11/10. Jedyne, co mogę dodać, to – do zobaczenia za rok!

Niech Moc będzie z Wami 😊

.....

ADAM CETNEROWSKI

NORDCON ZNAD PLANSZY – CZYLI PRZEGLĄD GIER, W KTÓRE ZAGRAŁEM PO RAZ PIERWSZY

Na wstępie chciałbym podziękować firmie Rebel.pl za udostępnienie gier do naszego Games Room-u. A teraz prosto do recenzji.

Mamy Szpiega (Spyfall) – gra dedukcyjna, w której wszyscy znajdują się w jakimś miejscu, ale szpieg nie wie, gdzie. Zadając sobie pytania gracze próbują ustalić, kto jest szpiegiem, a szpieg – zgadnąć, gdzie się znajduje.

Ciężarówką przez Galaktykę (Galaxy Trucker) – hybrydowa gra jednego z moich ulubionych autorów. Podczas trzech rund najpierw budujemy statek kosmiczny (na czas!) – pilnując, aby miał wszystkie ważne elementy i jakoś „trzymał się kupy”. W drugim pilotujemy nasz twór przez kosmos, próbując zdobyć towary i obronić się przed asteroidami, piratami i innymi przeszkodami. Oczekiwałem, że mi się spodoba i nie zawiodłem się.

Pokój 25 (Room 25) – gracze osadzeni w dynamicznym więzieniu (à la film *Cube*) muszą znaleźć wyjście w tytułowym pomieszczeniu 25. Szybka gra z programowanymi ruchami – zawiera tryb kooperacyjny, drużynowy, z ukrytym zdrajcą i solo. Przyjemne, lecz bez fajerwerków.

Przebiegłe wielbłądy (Camel Up) – gra rodzinna, w której obstawiamy wyniki wyścigów wielbłądów. Proste zasady, sporo losowości, krótki czas gry i „magiczna” piramida decydująca o ruchu wielbłądów. Fajne.

Tajemnicze Domostwo – dedukcyjna gra kooperacyjna, w której jeden z graczy wciela się w ducha ofiary morderstwa, która za pomocą symbolicznych snów próbuje wskazać mordercę. Dixit połączony z prawdziwą grą. Mój absolutny hit konwentu.

Metropolia (Machi Koro) – prosta gra ekonomiczna z rzutami kostką. *Osadnicy z Catanu* na miarę XXI wieku. Dla mnie trochę za proste, ale fajnie się dwukrotnie bawiłem. Jednak preferuję *Osadników*.

7 Cudów: Pojedynek (7 Wonders: Duel) – tytuł obowiązkowy dla fanów *7 Cudów* lub gier dwuosobowych. Ja też się dobrze bawiłem ☺

Lewis & Clark – ciekawe Euro, w którym przewodniczym ekspedycji przemierzającej pro-Dziki Zachód. Ciekawa mechanika zagrywania kart. Podobało mi się.

Potworne przepychanki (Push a Monster) – zręcznościowa gra dla najmłodszych. Mnie znudziła. Mojego syna też.

Timeline Star Wars – gra z serii timeline (ustawiamy karty w kolejności chronologicznej) – tym razem ze scenami z oryginalnej trylogii. Niestety, gdy grają fani, zwycięzca jest trochę losowy: ciężko trafić na scenę, którą nie wiadomo gdzie ustawić.

Szalona misja (Doodle Quest) – zabawna gra dla dzieci, gdzie rysujemy trasę na mapie, zaznaczamy punkty na planszy, itd. Ale robimy to na przesłonce obok planszy – i dopiero po fakcie sprawdzamy, jak nam poszło. Szybka i fajna gra dla najmłodszych (i nie tylko).

Kotobirynt (Chabyrinthe) – gra logiczna; niestanowiąca szczególnego wyzwania ani niesprawiająca jakiejś specjalnej przyjemności.

Roll for the Galaxy – kościana wersja hitu sprzed lat. Gra się szybko (i zasady są proste, jeśli zna się *Race for the Galaxy*). Oryginał nadal bardziej mi się podoba – ale może to wynikać z ogrania.

Dodatkowo grałem w **Cards Against Humanity, Wits & Wagers, Deus**. ■

Fot. Karolina Kaczkowska





JANUSZ PISZCZEK

UZUPEŁNIENIE STYCZNIA

Niezwycięzony (Invincible) – Sherrilyn Kenyon

Data wydania: 20 stycznia 2016

Wydawca: Jaguar

Serce Wojny (Warheart) – Terry Goodkind

Data wydania: 19 stycznia 2016

Wydawca: Rebis

Zagubieni księżęta (A Confusion of Princes) – Garth Nix

Data wydania: 21 stycznia 2016

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

Ocalona (Salvage) – Alexandra Duncan

Data wydania: 31 stycznia 2016

Wydawca: YA!

Regulatorzy (The Regulators) – Stephen King

Data wydania: styczeń 2016 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Jestem Grimalkin (I am Grimalkin) – Joseph Delaney

Data wydania: styczeń 2016 (wznowienie)

Wydawca: Jaguar

Bracia Strugaccy – Wojciech Kajtoch

Data wydania: styczeń 2016

Wydawca: Solaris



ZAPOWIEDZI LUTEGO

Długa Utopia (The Long Utopia) – Terry Pratchett, Stephen Baxter

Data wydania: 2 lutego 2016

Wydawca: Prószyński iS-ka

Xiegi Nefasa. Trygław – władca losu – Małgorzata Saramonowicz

Data wydania: 3 lutego 2016

Wydawca: Znak

Wiedźma z lustra (Blue Lily, Lily Blue) – Maggie Stiefvater

Data wydania: 3 lutego 2016

Wydawca: Uroboros



Transmisja – Marcin Strzyżewski

Data wydania: 3 lutego 2016

Wydawca: Czwarta Strona

Ślepe stado (The Sheep Look Up) – John Brunner

Data wydania: 3 lutego 2016

Wydawca: MAG

Park Jurajski. Zaginiony świat (Jurassic Park. The Lost World) – Michael Crichton

Data wydania: 3 lutego 2016 (wznowienie)

Wydawca: Dreams

Odrócony świat (Inverted World) – Christopher Priest

Data wydania: 3 lutego 2016

Wydawca: MAG

Magia zabija (Magic Slays) – Ilona Andrews

Data wydania: 3 lutego 2016

Wydawca: Fabryka Słów

Inwit – Michał Cholewa

Data wydania: 3 lutego 2016

Wydawca: Ender

Boski ogień (Providence of Fire) – Brian Staveley

Data wydania: 9 lutego 2016

Wydawca: Rebis

Zapach szkła – Andrzej Ziemiański

Data wydania: 10 lutego 2016 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Necrosis. Przebudzenie – Jacek Piekara

Data wydania: 10 lutego 2016 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Na srebrnych skrzydłach (On Silver Wings) – Evan Currie

Data wydania: 10 lutego 2016

Wydawca: Drageus

Po zachodzie słońca (Just After Sunset) – Stephen King

Data wydania: 12 lutego 2016

Wydawca: Albatros

Łuna za mgłą – Rafał Dębski

Data wydania: 16 lutego 2016

Wydawca: Rebis

Pół wojny (Half a War) – Joe Abercrombie

Data wydania: 16 lutego 2016

Wydawca: Rebis



Złodziej pioruna (The Lightning Thief) – Rick Riordan

Data wydania: 17 lutego 2016 (wznowienie)

Wydawca: Galeria Książki

Szklany miecz (Glass Sword) – Victoria Aveyard

Data wydania: 17 lutego 2016

Wydawca: Otwarte

Ostatni Olimpijczyk (The Last Olympian) – Rick Riordan

Data wydania: 17 lutego 2016 (wznowienie)

Wydawca: Galeria Książki

Morze Potworów (The Sea of Monsters) – Rick Riordan

Data wydania: 17 lutego 2016 (wznowienie)

Wydawca: Galeria Książki

Łowczyń (The Witch Hunter) – Virginia Boecker

Data wydania: 17 lutego 2016

Wydawca: Jaguar

Klątwa Tytana (The Titan's Curse) – Rick Riordan

Data wydania: 17 lutego 2016 (wznowienie)

Wydawca: Galeria Książki

Bitwa w Labiryncie (The Battle of the Labyrinth) – Rick Riordan

Data wydania: 17 lutego 2016 (wznowienie)

Wydawca: Galeria Książki

Misja Błazna (Fool's Errand) – Robin Hobb

Data wydania: 18 lutego 2016 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Łańcuch pokarmowy (Пищевая цепочка) – Wiktor Noczkin

Data wydania: 19 lutego 2016

Wydawca: Fabryka Słów

Kraina czarodzieja (The Magicians's Land) – Lev Grossman

Data wydania: 24 lutego 2016

Wydawca: Sonia Draga

Król magii (The Magician King) – Lev Grossman

Data wydania: 24 lutego 2016

Wydawca: Sonia Draga

Czarodzieje (The Magicians) – Lev Grossman

Data wydania: 24 lutego 2016

Wydawca: Sonia Draga



Żelazna wojna (Clash of Iron) – Angus Watson

Data wydania: 26 lutego 2016

Wydawca: Fabryka Słów

Jesienna republika (The Autumn Republic) – Brian McClellan

Data wydania: 26 lutego 2016

Wydawca: Fabryka Słów

Ucieczka z raju – Robert J. Szmidt

Data wydania: luty 2016

Wydawca: Rebis

Pierwszy Lensman (First Lensman) – E.E. „Doc” Smith

Data wydania: luty 2016

Wydawca: Solaris

Bogowie Marsa (The Gods of Mars) – Edgar Rice Burroughs

Data wydania: luty 2016

Wydawca: Solaris

Magonia (Magonia) – Maria Dahvana Headley

Data wydania: 3 lutego 2016

Wydawca: Galeria Książki



CZERWONY KARZEŁ JUŻ DOSTĘPNY

Z niewielkim poślizgiem spowodowanym przedłużającymi się pracami nad informatorem XXIX Nordconu oraz z powodu zatorów w drukarni dotarł wreszcie do Gdańska 19. numer naszego literackiego fanzinu.

Zgodnie z zapowiedziami zapraszamy Was tym razem na wyprawę w odmęty szaleństwa.

Numer kolejny poświęcony będzie fantastyce słowiańskiej. Zapraszamy do współpracy w jego tworzeniu zarówno prozaików, jak i eseistów oraz grafików. Nie pogardzimy też poezją. Jedynie rzeźbiarzy prosimy o wstrzymanie się z nadсылaniem nam swoich prac.



PASZPORTY „POLITYKI” Z NUTKĄ FANTASYKI

12 stycznia w warszawskiej Operze Narodowej ogłoszono laureatów Paszportów „Polityki” 2015. Wśród nagrodzonych znalazł się Łukasz Orbitowski za psychologiczno-obyczajową powieść *Inna dusza*. Nagrodę wręczyli Justyna Sobolewska i Szczepan Twardoch. Pisarz wcześniej był kojarzony z fantastyką i grozą, jednak w jego późniejszych utworach nie było zbyt wiele elementów fantastycznych. To druga nominacja autora; poprzednim razem otrzymał ją za *Szczęśliwą ziemię*. Specjalny tytuł Kreatora Kultury otrzymało studio CD Projekt Red za grę *Wiedźmin 3. Dziki Gon* – opartą na prozie Andrzeja Sapkowskiego.

wg: www.gildia.pl

TAKO RZECZE DUKAJ

Jacek Dukaj, jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy ostatnich lat, w wywiadzie dla „The European Speculative Fiction Portal” poruszył niemal wszystkie tematy: od demokracji, poprzez naturę człowieka i zagadnienia filozoficzne, po – oczywiście – samą *science fiction*. Ów portal to angielskojęzyczna strona poświęcona informacjom, recenzjom i wydarzeniom ze świata europejskiego SF/F/H – stworzona przez i dla fanów. Można na niej znaleźć wszystko, co jest związane z fantastyką i fandomem w naszej części świata.

wg: www.gildia.pl

WARSZTATY Z ĆWIEKIEM

W Wigilię Jakub Ćwiek poinformował swoich fanów na Facebooku, że uruchamia „Bangarang Magazine”. W ten sposób chce pomagać tym, którzy chcą zacząć pisać. Jak podkreślił sam autor: *Od teraz co miesiąc będę pisał o tym, co wiem na temat pisania, prezentował ćwiczenia dla początkujących, a także umiłał Wam czas nowymi opowiadaniem*. Numer „0” dostępny jest za darmo. Kolejne numery „Bangarang Magazine” będą już płatne.

wg: www.gildia.pl

OPOWIEDZIANE NA NOWO

W projekt „Legends polskie” – którego inicjatorami są Allegro, Platige Image oraz Fish Ladder – włączyli się znani filmowcy i pisarze. Ich zadaniem było uwspółcześnienie tradycyjnych historii. Na całość składają się dwa filmy krótkometrażowe: *Smok* (nawiązujący do smoka wawelskiego) oraz *Twardowski* (nawiązujący do pana Twardowskiego). Oba obrazy zrealizował Tomasz Bagiński, wystąpili zaś Jerzy Stuhr, Kim Kold, Robert Więckiewicz, Aleksandra Kasprzyk. Ponadto powstaje



także e-book składający się z sześciu opowiadań: *Spójrz mi w oczy* Elżbiety Cherezińskiej (wg bazyliuszka), *Śniący rycerze* Rafała Kosika (wg śpiących rycerzy), *Kwiaty paproci* Radka Raka (wg kwiatu paproci), *Niewidzialne* Łukasza Orbitowskiego (wg żywej wody), *Zwyczajny gigant* Kuby Małeckiego (wg pana Twardowskiego), *Milczenie owcy* Roberta M. Wegnera (wg smoka wawelskiego). Wydaniem antologii zajmie się wydawnictwo Powergraph. Materiały w postaci filmów i tekstów są dostępne za darmo na specjalnej podstronie.

wg: www.gildia.pl

FINALIŚCI DICKA

Nominacje do prestiżowej Nagrody im. Philipa K. Dicka: *Edge of Dark*, Brenda Cooper; *After the Saucers Landed*, Douglas Lain; *(R)evolution*, PJ Manney; *Apex*, Ramez Naam; *Windswept*, Adam Rakunas; *Archangel*, Marguerite Reed. Zwycięzcę oraz laureata wyróżnienia specjalnego poznamy 25 marca. Nagroda przyznawana jest co roku wybitnym powieściom z gatunku science fiction. W przeszłości do zwycięzców należeli m.in.: William Gibson, Stephen Baxter (dwukrotnie) i Mark Hodder; w zeszłym roku nagrodę zdobyła powieść *The Book of the Unnamed Midwife* autorstwa Meg Elison.

wg: www.gildia.pl

SPECJALISTA OD KONTYNUACJI PREKURSORA

Wojna światów Herberta George'a Wellsa to jedna z najważniejszych powieści fantastycznonaukowych. Doczekała się wielu adaptacji, kontynuacji i parafraz – zarówno udanych, jak i nieudanych. Teraz będzie miała... oficjalną. Stephen Baxter, autor takich powieści jak *Antylód* czy (tworzonej wspólnie z Terryem Pratchettem) serii *Długa Ziemia*, zajmie się stworzeniem autoryzowanej kontynuacji zatytułowanej *The Massacre of Mankind*. Dom Wydawniczy Gollancz obwieścił nabycie od Selectric Artists praw do stworzenia książki z akcją osadzoną w świecie wykreowanym przez Wellsa. Historia osadzona zostanie w latach dwudziestych XX wieku i opowiadać będzie o drugiej wojnie z Marsjanami, którzy – nauczeni poprzednią porażką – nie popełnią powtórnie tych samych błędów. Nie będzie to pierwsze tego typu zadanie dla Stephena Baxtera. W roku 1995 ukazała się jego powieść *Statki czasu*, będąca autoryzowaną kontynuacją innej klasycznej powieści H.G. Wellsa – *Wehikułu czasu*. Książka została uhonorowana nagrodami imienia Philipa K. Dicka i Johna B. Campbella, a także nominowana do nagrody Hugo – co pozwala z optymizmem patrzeć na powstającą *The Massacre of Mankind*. Notabene ciekawe, czy w świecie wojny światów doszło do wojny światowej?



wg: www.gildia.pl

ROZKAZ DLA FANÓW

Rozkaz zagłady – czyli długo oczekiwany prequel bestsellerowej trylogii *Więzień labiryntu* Jamesa Dashnera – jest dostępny w sprzedaży od listopada 2015 r.

wg: www.gildia.pl

JEST CO POCZYTAĆ U KONKURENCJI

Pomiędzy poprzednim kolegium naszego periodyku a kolegium numeru obecnego – w sieci ukazały się m.in. dwa numery „Szortalu na wynos” oraz jeden numer „Creatio Fantastica”.

red.

NOWA BALLADA O MOSKIEWSKIM METRZE

Jak donosi na Facebooku fanpage *Metro 2033* – Dmitry Glukhovskiy pochwalił się fanom, że został... lektorem w jednym z pociągów moskiewskiego metra. Pisarz poinformował o tym na swoim Instagramie: *Jest teraz specjalny „literacki pociąg” w metrze w Moskwie, w którym stacje są czytane przeze mnie. Zapowiadam „VDNKh” (WOGN) i inne stacje z trasy Artema – z ekstrakcją ;)*

wg: www.gildia.pl

ODCINKI PRZED POWIEŚCIĄ

George R. R. Martin poinformował, że kolejna część *Pieśni Lodu i Ognia* (*The Winds of Winter*) nie pojawi się na półkach księgarń przed premierą szóstego sezonu serialu *Gra o tron*.

wg: www.gildia.pl



REBELIA TRWA

Disney oficjalnie potwierdził przedłużenie serialu *Gwiezdne wojny: Rebelianci* o trzecią serię. Nadchodzący sezon ma przybliżyć akcję do tej znanej z *Nowej nadziei* oraz tego, co zobaczymy w spin-offie *Rogue One*.

wg: www.gildia.pl

KSIĘŻNICZKA I REBELIANCI

Już 20 stycznia na małe ekrany wracają *Rebelianci*. Tym razem w ich szeregach zostaną

wcielona sama księżniczka Leia. W odcinku zatytułowanym *Księżniczka na Lothal* widzowie będą mieli okazję zobaczyć nastoletnią Anakinównę, gdy ta została wysłana na Lothal w celu pozyskania okrętów dla rebelianckiej floty.

wg: www.gildia.pl

WYNIK PRZEBUDZONEJ MOCY?

Wszystkie dane wskazują na pobicie przez *Gwiezdne wojny: Przebudzenie Mocy* aż jedenastu rekordów finansowych (m.in. najlepszy weekend otwarcia, najlepsza grudniowa premiera na świecie, najszybciej zarobione 100 mln dolarów w USA, najszybciej zarobione 200 mln dolarów na świecie).

wg: www.gildia.pl

POLSKI AKCENT W NOWYM JORKU

Platige Image przygotowało interaktywną instalację wideo, będącą jednym z elementów największej na świecie wystawy oryginalnych kostiumów z *Gwiezdnymi wojen*. Jest to ponad 70 autentycznych, ręcznie wykonanych kostiumów



wykorzystywanych w ciągu 30 lat przez twórców wszystkich części gwiazdnej sagi. Oprócz statycznych ekspozycji można obejrzeć m.in. niepublikowane do tej pory nagrania, przedstawiające proces powstawania kostiumów od pierwszych szkiców po ich staranne wykonanie, opatrzone komentarzem wyjaśniającym związek postaci z kostiumem. Całość przedsięwzięcia firmowana jest przez Lucasfilm, The Smithsonian Institution Traveling Exhibition Service oraz The Lucas Museum of Narrative Art.

wg: www.gildia.pl

PIĄTY INDIANA JONES Z HARRISONEM FORDEM?

Temat nakręcenia kolejnej części przygód najbarwniejszego archeologa świata wraca jak bumerang. Po dość chłodno przyjętym *Królestwie Kryształowej Czaszki* seria stoi na rozdrożu. Główne osoby tego dramatu, czyli Steven Spielberg oraz Harrison Ford, raz po raz przebąkują coś o chęci dalszej współpracy. Kwestia ta została podniesiona ostatnio w telewizyjnym programie *Good Morning America*. 73-letni Ford potwierdził zainteresowanie, jeśli pojawi się odpowiedni scenariusz.

wg: www.gildia.pl

SEQUELE PROMETEUSZA PREQUELAMI OBCEGO

W Sydney, podczas konferencji prasowej, Ridley Scott wyjawiał swe plany odnośnie cyklu o *Obcym*. Reżyser powiedział, iż po *Alien: Covenant* zamierza nakręcić jeszcze dwie bezpośrednie kontynuacje *Prometeusza*. Produkcje te mają wyjaśnić pochodzenie straszliwych ksenomorfów oraz ostatecznie połączyć się fabularnie z kultowym horrorem z 1979 roku.

wg: www.gildia.pl



EKSPEDYCJA KARNA GIGANTYCZNYCH STATKÓW

Kontynuacja hitu Rolanda Emmerlicha sprzed blisko dwudziestu lat zapowiada się na jeszcze większą produkcję niż jej pierwowzór. Akcja filmu toczyć się ma dwie dekady po pierwszej części. Ludzkość zaadaptowała zdobytą z wraków statków obcych technologię w celu obrony planety. Pewnego dnia okrutni najeźdźcy z kosmosu powracają, a zjednoczony rodzaj ludzki znów musi się bronić. *Dzień Niepodległości: Odrodzenie* swoją premierę będzie mieć w czerwcu 2016 roku.

wg: www.gildia.pl

MADMAXOWE DYLEMATY MILLERA

Po nader udanym powrocie *Mad Maxa* – wielu widzów oczekiwało rychłej zapowiedzi kolejnego filmu osadzonego w postapokaliptycznej przyszłości. Okazuje się jednak, że reżyser George Miller w najbliższym czasie nie zamierza angażować się w tak trudną realizację. Natomiast marzy mu się wydanie filmu *Mad Max: Na drodze gniewu* w wersji czarno-białej (na płytach lub nawet w kinie); przypadkiem odkrył bowiem, że jego dzieło najlepiej oglądać w monochromie, gdyż wysoki kontrast jeszcze mocniej oddziałuje na widza.

wg: www.gildia.pl

IGRZYSKA MUSZĄ TRWAĆ?

Choć druga część *Kosogłosu* zakończyła historię walki o wyzwolenie Panem – to sam świat, w którym rozgrywa się akcja, ma jeszcze mnóstwo do zaoferowania (a może po prostu producenci zwęszyli interes?). Pierwsze plotki o ewentualnych filmach pojawiły się już kilka miesięcy temu. Czego dokładnie można się spodziewać? Praktycznie wszystkiego – od prequeli, poprzez kontynuacje, na spin-offach kończąc. Dokładnych planów jeszcze nie ujawniono.

wg: www.gildia.pl



OCENIMY W MARCU

Nowy zwiastun filmu *Batman vs Superman: Świt Sprawiedliwości* ukazując widzom wszystkie kluczowe postacie – trwa trzy minuty, w trakcie których na ekranie pojawiają się (oprócz Batmana i Supermana) Lex Luthor, Wonder Woman oraz Doomsday. Film zgromadził obiecującą obsadę; grają w nim m.in. Henry Cavill, Ben Affleck, Amy Adams, Laurence Fishburne, Jesse Eisenberg, Gal Gadot, Diane Lane, Jeremy Irons, Holly Hunter, Scoot McNairy oraz Jason Momoa.

wg: www.gildia.pl



NIEZAPOMNIANY DAVID BOWIE

Zmarły parę dni po swych prawie okrągłych urodzinach muzyk i aktor David Bowie nie stronił od fantastyki (weźmy chociażby wampiryczną rolę u Tony'ego Scotta); ostatnio był nawet po wstępnych rozmowach w kwestii pojawienia się w jednym z filmów Marvela (chodzi o kontynuację *Strażników Galaktyki*).

wg: www.gildia.pl



BĘDZIE BRAKOWAŁO JEGO POSTACI

Nie żyje Alan Rickman – brytyjski aktor i reżyser o walijsko-irlandzkich korzeniach. Podobnie jak David Bowie zmarł w styczniu na raka w wieku 69 lat. Jego wyraziste kreacje pamiętają nie tylko fankaści: był cynicznym Hansem Gruberem w pierwszej *Szklanej pułapce*, jako szalony szeryf z Nottingham skradł show tytułowemu księciu złodziei (ponoć zdesperowany producent po pierwszych pokazach wyciął kilka scen z jego udziałem), bynajmniej nie stronił od fantastyki – role w *Galaxy Quest* (swoista parodia Mr. Spocka) i w serii o Harrym Potterze (intrygująca postać profesora Severusa Snape'a) to tylko

najbardziej znane przykłady... Trudno wymienić tu wszystkie kreacje Rickmana; na pewno każdy z czytelników „Informatora” wskazałby przynajmniej jedną ulubioną.

jpp

WETERAN U MARVELA

Kurt Russell prawdopodobnie zagra ojca Petera Quilla/Star-Lorda (w tej roli Chris Pratt). Aktor przyznał w dwóch wywiadach, że kontaktował się już z nim reżyser obu części *Strażników Galaktyki* – James Gunn. *Strażnicy Galaktyki 2* wejdą do kin w maju 2017 r.

wg: www.gildia.pl

TRZY KOBIETY W STREFIE X

Alex Garland, twórca *Ex Machiny*, zabiera się za kolejną pozycję z gatunku sci-fi. W filmowej adaptacji *Unicestwienia* zagrają m.in. Natalie Portman, Tessa Thompson i Gina Rodriguez. *Unicestwienie* to pierwsza część cyklu *Southern Reach*, trylogii autorstwa Jeffa VanderMeera. Zdjęcia do produkcji zaczną się jeszcze w tym roku; konkretna data premiery nie jest jeszcze znana – ale twórcy celują szeroko w 2017 rok.

wg: www.gildia.pl

GALAKTYCZNY SPISEK NA EKRANIE?

Studio Brada Pitta (Plan B Entertainment) zajmie się produkcją adaptacji niedawnego literackiego hitu – *Illuminae* Amie Kaufman i Jaya Kristoffa.

wg: www.gildia.pl

KOLEJNA PARODIA KLASYKI Z GROZĄ W TLE

Zaprezentowano najnowszy zwiastun oraz plakat filmu *Duma i uprzedzenie i zombie* w reżyserii Burra Steersa. Jest to ekranizacja parodii literackiej autorstwa Setha Grahame-Smitha, który „rozbudował” klasyczną powieść Jane Austen. Od oryginału opowieść różni się tłem wydarzeń, jakie rozgrywają się w hrabstwie Hertfordshire: siostry dalej walczą o piękną miłość oraz o przetrwanie – ale w okolicy zaczynają dziać się dziwne rzeczy... Premiera już 5 lutego br.

wg: www.gildia.pl



CIESZYCIE SIĘ?

Xena: wojownicza księżniczka zostanie powtórnie stworzona dla stacji NBC. Do ożywienia legendarnej bohaterki został wyznaczony Javier Grillo-Marxuach. Zajmie się on scenariuszem do pilota oraz wyprodukuje serię; twórcy oryginału (Sam Raimi oraz Rob Tapert) też będą obecni przy remake'u. Trwają też poszukiwania świeżej twarzy do roli tytułowej.

wg: www.gildia.pl

POWROTY DO ANIMOWANYCH ŚWIATÓW

Zapewne nie tylko milusińskich ucieszy drugie spotkanie z bohaterami *Gdzie jest Nemo?*, trzeciej z *Kung Fu Panda* oraz piąta wizyta w *Epoce lodowcowej*.

red.

I WTF

Warszawskie Targi Fantastyki odbyły się 28 listopada w Galerii Babka do Wynajęcia. Była to pierwsza edycja tego wydarzenia.

wg: www.gildia.pl

PRZYSZLI PADAWANI?

Jeszcze przed Świętami miałem przyjemność gościć w gdańskiej Szkole Podstawowej nr 46. Podczas zajęć na świetlicy zapoznałem dzieci z młodszymi klasami z różnymi grami planszowymi. Zabawa była fantastyczna! Być może wśród obecnych są przyszli założyciele Angmar II, Fenris Bis lub Ciemniejszy Ogon?

Ceti



STARWARSOWO NIEOPODAL MACIUSIA

W dniach 9–10 stycznia Alfa Centrum na gdańskim Przymorzu zorganizowało dla fanów gwiazdnej sagi galaktyczny weekend z różnorodnymi atrakcjami.

wg: „metrocafe.pl”

TAKI MAŁY, TAKI DUŻY – MOŻE MROCNYM BYĆ

Siemianowickie Centrum Kultury zorganizowało w połowie stycznia „Wieczór z Batmanem”. W programie nie zabrakło atrakcji dla dzieci i dorosłych.

wg: www.gildia.pl



NASTĘPCA BLU-RAY

6 stycznia w Las Vegas rozpoczęły się targi Consumer Electronic Show. W ich trakcie oficjalnie zaprezentowany został format UHD Blu-ray. Pierwsze filmy na nowych płytkach będą m.in. z gatunku fantastyki – ale ich lista nie jest jeszcze zbyt długa.

wg: www.gildia.pl

PLANETARIUM ECI ŁÓDŹ

8 stycznia, w zaadoptowanych budynkach zabytkowej łódzkiej elektrowni, uroczycie otwarto najnowocześniejsze w Polsce planetarium – m.in. ze sferycznym ekranem o średnicy 14 metrów oraz cyfrowym systemem o rozdzielczości 8K (co daje jakość ośmiokrotnie wyższą niż HD).

wg: „metrocafe.pl”

NIEPOZORNY KUZYN SZELOBY

Grupa brazylijskich arachnologów odkryła niedawno nowy gatunek pajęczaka. Należy on do rzędu kosarzy, czyli podobnych do pająków ósmionogów o małym, kulistym ciele i długich, cienutkich nogach. Nadano mu nazwę .Jak w magazynie naukowym „ZooKeys” tłumaczy kierownik zespołu dr Ricardo Pinto-da-Rocha – nazwa wywodzi się od Smeagola (hobbita, który potem stał się znany jako Gollum i żył głęboko w jaskiniach pod Górami Mglistymi). Nowo odkryty kosarz, podobnie jak jego literacki odpowiednik, zamieszkuje głębokie jaskinie; ponadto nie ma oczu, zredukował pigmentację ciała, mierzy zaledwie kilkanaście milimetrów.

wg: www.gildia.pl

KOLEJNA FANTASTYCZNA DATA

W 2015 roku społeczności internetowe bawiły się drugim *Powrotem do przyszłości*. Rok 2016 może stać się zaś rokiem *Blade Runnera*. 8 stycznia 2016 r. został bowiem aktywowany Roy Batty – przywódca zbuntowanych androidów Nexus-6..

wg: www.gildia.pl



„TAKIE RZECZY TYLKO W ROSJI”

Pewien mieszkaniec Moskwy zażądał zamalowania dużego muralu przedstawiającego starwarsowych szturmowców; jednak z powodu skojarzeń nie z „imperium zła”, ale z... siłami NATO. Jak to „najwyższy porządek” pozostaje przez lata w ludzkiej mentalności...

wg: „metrocafe.pl”

TA ŚCIANKA NIE KOJARZY SIĘ Z OBCIACHEM!

12 grudnia, w ramach gdańskiego Little Festivalu, zespół Ścianka z Sopotu (Maciej Cieślak, Michał Biela, Arkady Kowalczyk) zaprezentował w klubie B90 na terenach postoczniowych utwory ze swej najnowszej płyty *Niezwyjęzony* – zawierającej materiał z majowego słuchowiska według powieści Stanisława Lema; tych godnych uwagi wykonawców muzyki alternatywnej można było usłyszeć na żywo także w Warszawie, Krakowie, Lublinie i Łodzi.

wg: www.trojmiasto.pl

KLASYCY ELEKTRONIKI W SOPOCIE

Prawdziwie dobra wiadomość dla wszystkich fanów el-muzyki przez naprawdę duże „EL”! Po 35 latach niemiecka grupa KRAFTWERK ponownie odwiedzi Operę Leśną w Sopocie! 29.07.2016 energetycy zaprezentują swój show 3-D.

grzeszcz



KORESPONDENCJA 67

REMANENTY, REMANENTY...

W ramach przygotowań do Nordconu przeczytałem parę polskich space oper i nadszedł czas, by skomentować te doświadczenia. Biorąc pod uwagę okres, który minął od odłożenia tych książek na półkę, jest to zadanie trochę karkołomne, ale z drugiej strony... jeżeliby te tytuły odcisnęły się w mojej pamięci – śmiało mógłbym stwierdzić, że należą do pozycji ponadprzeciętnych. Niestety, tego akurat nie mogę o nich napisać.

*

Zacznę od tegorocznej zajdliski, czyli powieści **Michała Cholewy Forta**. Był to mój pierwszy kontakt z prozą Michała, nie znałem więc wcześniejszych książek z tej serii. Brak ten jednak w niczym mi nie przeszkadzał, a retrospekcje zupełnie wystarczały do zorientowania się, z jaką historią mam do czynienia. To niewątpliwie trzeba zapisać autorowi na plus, że potrafi tak poprowadzić narrację, by czytelnik nieznający poprzednich tomów bezboleśnie przez nią przebrnął. Świadczy to o osiągnięciu przez Michała poziomu „autora pełną gębą” i przejścia na wyższy poziom twórczości. Co jednak sprawia, że – mimo powyższych pochwał – nie stawiam tej powieści w szereg największych dokonań polskiej sf?

Odpowiedź jest boleśnie oczywista: nie znalazłem w niej problemu, który zająłby mnie na tyle, by nie móc przestać myśleć o *Forcie* dłużej niż do zakończenia lektury. Wiem, że to jest ocena zupełnie subiektywna, i że znajdzie się wielu czytelników, którzy będą potrafili zarzucić mnie nieskończoną liczbą kwestii,

których roztrząsaniem zajmują się bez przerwy, od kiedy tylko przeczytali tę powieść – ale to jest moja rubryka i moje zbójckie prawo do wygłaszania własnych poglądów.

Nie bez wpływu na mój stosunek do tej powieści może być jej gatunkowe osadzenie. Space opera nie jest moją ulubioną tematyczną odmianą fantastyki, a opisy militarnych zmagañ w kosmosie i na powierzchniach planet w odległej przyszłości jakoś do mnie nie przemawiają. Nie jestem w stanie ocenić, na ile realizowalne na polu walki są taktyczne rozwiązania zaproponowane przez Michała, chociaż dzięki konsultacjom u Jacka Falejczyka wyglądają na niesprzeczne ze współczesną



praktyką wojskową (patrz *Karbala*). Kto by się jednak spodziewał, że w *Forcie* spotka opisy bitew gwiazdnych z prawdziwego zdarzenia czy operacji lądowych na skalę przynajmniej *Imperium kontratakuje* – może być zawiedziony. Starcia w powieści Cholewy mają charakter kameralny, zarówno te w kosmosie (jeden na jeden), jak i na powierzchni planety; a zwłaszcza te drugie to nic innego niż operacje specjalne. Do pewnego stopnia przypominają one MacLeanowski cykl o komandosach (*Działa z Nawarony, Komandosi z Nawarony*), co widać chociażby w tytułach podrozdziałów: u Alistaira i u Michała podawany jest tam upływ czasu w minutach (przynajmniej jednak, że nie śledziłem go zbyt pilnie i nie pamiętam teraz, czy cała akcja trwała dwie doby czy może cztery, ze względu na szalejącą akurat na planecie burzę).

Jak w każdej książce o wojnie mamy tu do czynienia z żołnierzami, którzy stają przed trudnymi wyborami: zachować wierność wobec towarzyszy broni (zwłaszcza ciężko rannych), czy realizować rozkazy przełożonych, które mogą sprowadzić na wyłączonych z walki oraz cywilnych mieszkańców „ratowanej” kolonii śmierć. Ich sytuacja staje się tym dramatyczniejsza, że podlegają oni dowództwu operacji specjalnych, które nie liczy się z nikim ani z niczym, a jego priorytety nie uwzględniają ratowania ludzkiego życia. *Forta* potwierdza więc zasadę, że wojna to zbyt poważna sprawa, by zostawić ją w rękach wojskowych. Główny bohater powieści, kapral Wierzbowski z Sił Zbrojnych UE, zrządzeniem losu zostaje dowódcą niedobitków swojego pododdziału i musi rozstrzygać właśnie takie kwestie: ratować kolegów czy realizować powierzoną jego jednostce misję – mając świadomość, że jej niezrealizowanie może mieć daleko poważniejsze konsekwencje niż śmierć podkomendnych. To prawdziwie diabelska alternatywa i zapewne nikt z czytelników nie chciałby być postawiony wobec takiego wyboru, ale literatura jest między innymi od tego, by w sposób bezpieczny takich emocji doświadczać.

Inna kwestia, która wybija się w trakcie lektury, to relacja między Sztuczną Inteligencją a Człowiekiem. W świecie cyklu Cholewy doszło do buntu AI przeciw ludzkości i eliminacja jej pozostałości staje się zadaniem priorytetowym, znoszącym nawet prowadzenie działań bojowych przeciw innym nieprzyjaciółom. Nie raz jednak przyjdzie czytelnikowi zadać sobie pytanie, kto w tym konflikcie jest bardziej nieludzki i czy w imię humanitarnych zasad nie warto czasami odpuścić. Uleganie tego typu słabościom może mieć jednak tragiczne skutki, o czym na własnej skórze przekonały się w minionego sylwestra tysiące kobiet w kilku (a może nawet w kilkunastu) europejskich

miastach. Czy można się układać z przeciwnikiem, który już raz sprowadził na ludzi hekatombę, nawet jeśli ceną za niespełnienie jego żądań będzie śmierć kolejnych setek ludzi? Tak, *Forta* co rusz stawia bohaterów wobec takich właśnie wyzwań, ale nie daje łatwych (a przede wszystkim ostatecznych) rozwiązań. Ma to oczywiście związek z mechaniką cyklu, który domaga się nowych odsłon. Nagrodzona powieść Cholewy na pewno będzie miała kontynuację.

*

Osobliwość Dariusza Domagalskiego to powieść-zagadka. Od początku mamy do czynienia z tajemnicami: badawcza wyprawa w nieznanne, operacje tajnych służb, astronomiczne fenomeny i inne niezwykle zjawiska oraz zdarzenia wypełniają fabułę tej niewielkich rozmiarów powieści zdecydowanie na zbyt hojnie. Na końcu okaże się jednak, że to nie jest przypadek, bo nadmiar osobliwości spotykających bohaterów historii ma uzasadnienie.

Powieść przenosi nas do odległej przeszłości, w której ludzkość rozpoczęła eksplorację kosmosu, a jednym z intratniejszych zajęć są wyprawy w niezbadane zakątki wszechświata w poszukiwaniu źródeł cennych pierwiastków lub planet nadających się do zasiedlenia. Dowódca wyprawy, której losy śledzimy w *Osobliwości*, też zamierza na niej zarobić, ale najpierw zostaje mu na statek dokooptowana pracowniczka rządowej agencji, a po dotarciu na miejsce (do oficjalnie niezbadanego układu) odbiera sygnał SOS. W kosmosie, jak na morzu, takie wezwanie nie może zostać zignorowane, zwłaszcza kiedy na pokładzie znajduje się rządowa wtyczka. Szanse na zyski z wyprawy zaczynają maleć, ale to dopiero początek gry o... życie.

Sensacyjna fabuła zaczyna nabierać rozpędu, trup ściele się gęsto, w sprawę

zaangażowana jest także sztuczna inteligencja (znacznie jednak przyjaźniejsza człowiekowi niż w powieści Cholewy) oraz agenci różnych służb. Ale to nie tylko historia o tajnych operacjach wojskowych, wojnach wywiadów i niezrealizowanych marzeniach o fortunie. To uwertura do przygody, która wstrząśnie ontologicznymi fundamentami świata astronautów. Nie będę zdradzał finału tej powieści; mogę napisać tylko tyle, że mnie zaskoczył.

W warstwie znaczeniowej mamy do czynienia z traktatem o sensie istnienia i podstawach bytu. Badanie kosmosu, jako źródło wiedzy o początkach wszechświata, praktykuje się już od dawna, ale ludzie w świecie *Osobliwości* dysponują znacznie lepszymi warunkami do jego prowadzenia niż my: mogą latać do innych układów

planetarnych i prowadzić bezpośrednie obserwacje. Pomimo tego na zasadnicze pytania o pochodzenie i cel życia wciąż nie mają odpowiedzi i muszą żyć w podobnej do nas niepewności. Wyprawa, która miała być przełomem w tych dociekaniach, okazała się rzeczywiście rewolucyjna – ale chyba nie takiego rozstrzygnięcia spodziewali się jej uczestnicy.

Koncepcja, którą zaproponował w swej powieści Domagalski, nie jest jednak całkowicie oryginalna. Podobne pomysły pojawiały się już zarówno w literaturze, jak i filmach (że o filozofii gnostyckiej nie wspomnę). Z przykrością też muszę napisać, że i tamte wykonania były lepsze. Dlatego też nie zachęcam i nie odradzam lektury *Osobliwości*. ■

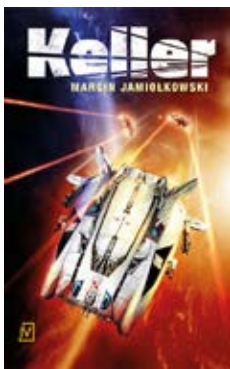


OSTATNI SARMATA

Najnowsza powieść **Marcina Jamiołkowskiego Keller** to świetny przykład, jak dobrze spożytkować najnośniejsze fabularnie spaceoperowe motywy: podróże międzygwiazdne, zaawansowane technologie, obce rasy, galaktyczny konflikt, osobistą wendettę i bohatera, który łączy w sobie wszystkie cechy najlepszych agentów wszech czasów (jak chce autor blurba na okładce – jest nowym wcieleniem Stalowego Szczura; nawiasem mówiąc: kto go jeszcze pamięta?).

Ludzkość opuściła Ziemię i rozproszyła się jak kosmos długi i szeroki. Poszczególne układy noszą nazwy związane

z pierwotnymi siedzibami ich mieszkańców, choć – ponieważ miejsca nie brakowało, a interesy różnych frakcji wewnątrz państw nie zawsze się pokrywały – dawne narodowe wspólnoty porzuciły się na większą liczbę organizacji (np. Nowa Rosja i Carat). Podzielenie dopadło także – po raz kolejny zresztą – kościół rzymskokatolicki, który rozpadł się na watykański (z siedzibą na... Polonusie) i pontyfexański (zajmujący układ o takiej samej nazwie). Obie obediencje zaciekle ze sobą rywalizują, głównie wykradając sobie nawzajem relikwie. A ponieważ zbliżają się obchody Czwartego Tysiąclecia Męki



Pańskiej – Pontifex pragnie ich wystawnością oczarować wszechświat.

Główny bohater powieści, Ian Keller, to międzygalaktyczny szalawiła, który z niejednego pieca chleb jadł. Na swoim statku – Truposzu – wraz z oddaną załogą, przemierza najdalsze zakątki kosmosu, by prowadzić swoje nie zawsze legalne interesy. Dobrze wiedzą o tym specjalne służby Polonusa, w którego układzie Keller mieszka i składają mu propozycję, aby zakłócił pontifexańskie święto, wykradając szczątki św. Jana Pawła II, jedynego papieża Polaka w dziejach. Pozbawiony wyboru Keller podejmuje się zadania.

Dalej jest już jazda bez trzymanki, a akcja nie zwalnia tempa ani na minutę: pościgi,

pojedyńki, spiski, romanse, superbronie, zasadzki, tajemnice – słowem: Przygoda przez duże „P”. W powieści nie brakuje także odniesień do spraw polskich, a bohaterowie, kiedy chcą błysnąć polszczyzną, sięgają po staropolskie powiedzenia i przysłowia. Dawno się już tak dobrze nie bawiłem, czytając space operę!

Czy jest w tej książce coś więcej poza sprawnie opowiedzianą sensacyjną historią? Myślę, myślę i niczego wymyślić nie mogę. Wydaje mi się jednak, że taka bezpretensjonalna rozrywka jest też wartościowym doświadczeniem. Chylę zatem czoła przed pomysłowością autora i zachęcam do sięgnięcia po *Kellera*. Nie będziecie żałować! ■

MOC NIEDOBUDZONA

Już Heraklit – a przed nim filozofowie radeccy – orzekli, że nie da się wejść dwa razy do tej samej rzeki. W wypadku ulubionych historii z dzieciństwa, czy wczesnej nastoletniości, prawda ta jest szczególnie bolesna.

Już druga trylogia SW udowodniła, że nie da się obudzić w widzach tych samych emocji. Nie tylko dlatego, że zmieniła się sytuacja geopolityczna i siatka odniesień (zniknęło, a przynajmniej tak się zdawało, sowieckie imperium zła), ale i sami twórcy zrobili wiele, żeby tę technologiczną baśń odrzec z jej mistycyzmu.

W wypadku trylogii trzeciej (tym razem przynajmniej numery części będą się zgadzać), rozpoczętej *Przebudzeniem Mocy*, sytuacja zmienia się jeszcze bardziej. Niby Imperium zostało pokonane, a Moc osiągnęła względną równowagę po upadku Lorda Sidiousa i Dartha Vadera, ale pod rządami Nowej Republiki nie zapanowała sprawiedliwość, zaś wyzysk, niewolnictwo i inne patologie plenią się w odległej galaktyce jak dawniej. Wszystko to oczywiście za wiedzą, albo za sprawą obojętności, senatu. Nic więc dziwnego, że niedobitki

imperium przedzierzgnęły się w Najwyższy Porządek i kontynuują misję przywracania ładu w jedyny znany sobie sposób, czyli siłą i przy użyciu ciemnej strony Mocy. Ponieważ każda akcja wywołuje reakcję – przeciw Porządkowi walkę podjęli Rebelianci.

SWVII nie jest magiczną opowieścią o szlachetnych rycerzach walczących w imię wzniosłych ideałów, a nakręcający fabułę konflikt więcej ma wspólnego z brudną polityczną grą, w której racje mogą stać po kilku stronach (nie do końca jestem bowiem przekonany, że Rebelianci są zbrojnym ramieniem Nowej Republiki). Oczywiście, twórcy *Przebudzenia* zrobili wiele, aby widzom obrzydzić Najwyższy Porządek (krwawa pacyfikacja nieufortyfikowanej wioski, faszystowska masówka przed uderzeniem na Coruscant z wystąpieniem dowódcy nowej gwiazdy śmierci, który ekscytuje się własnym głosem niczym Hitler), ale nie pozbawili go jego mrocznego uroku (nie-nagannie skrojone mundury oficerów, broje szturmowców, równe szeregi żołnierzy). Tak czy siak – nowej trylogii brakuje baśniowego

wdzięku części IV–VI i w ogóle sprawia ona przygnębiające wrażenie. Wygląda, jakby ten wszechświat toczyła jakaś śmiertelna choroba. I albo znajdzie się na nią panaceum, albo odległej galaktyki po prostu nie będzie.

Film nie chwytą za serce, to na pewno; ale daje się oglądać. Po raz pierwszy widzimy na ekranie krew oraz walki gwiazdnych myśliwców nad powierzchnią planet, tudzież nad wodnymi akwenami (gdzie się podziały do diaska stare dobre maszyny kroczące?!). Gorzej, że szlachetną bronią Jedi może się posługiwać teraz byle łachmyta (chyba że to jakiś ukryty przekaz i nagle się okaże, że różnokolorowa para głównych bohaterów to jakieś pogubione potomstwo Luke’a – Rey w ogóle sprawia wrażenie, jakby się urodziła z talentami Skywalkerów: naprawi każdy złom i poleci nawet na drzwiach



od stodoły). Fanom serii zaserwowano całe mnóstwo nawiązań do wcześniejszych filmów, łącznie z żelaznymi punktami programu: kwestii „Mam złe przeczucia” oraz czyjejs utraczonej ręki. Z drugiej jednak strony – klasyczna trylogia była rezerwuarem pomysłów dla całego kina sf i fantasy powstającego po roku 1977, dziś zaś SW zżynają z innych produkcji, a wspomniana odprawa sił Nowego Porządku wygląda na wyciągniętą nie tyle z kronik III Rzeszy (kto z młodszych widzów jest w stanie to skojarzyć?), co z *Dwóch Wież*. Reasumując: *Przebudzenie Mocy* jest na pewno lepsze od dowolnego filmu drugiej trylogii, ale do poziomu pierwszej się nie zbliżyło. Szanse na to, że części kolejne zdołają wyraźnie skrócić do niej dystans, oceniam raczej krytycznie. Była, jest i będzie tylko jedna prawdziwa trylogia SW! ■

KRÓTKI KOMENTARZ AKTUALNY

Pisałem poprzednio, że wiele sobie po wyborczym sukcesie PiS-u obiecuję i że mam nadzieję, iż rządy tej partii będą w pierwszej kolejności realizować politykę przywracania Polakom godności, zarówno wewnątrz kraju, jak i wobec zagranicy. Nie spodziewałem się jednak tego, że działania te mogą wywołać aż taki sprzeciw dotychczasowych posiadaczy naszego państwa. To, co się dzisiaj w Polsce dzieje, jako żywo przypomina schyłek I RP i podjętą, na drodze zamachu stanu, próbę reformowania kraju. Wówczas także nie zabrakło głosów, że oto niszczy się swobody, że zagrożona jest wolność i dalej na wyprzódki gnali do „niewyżytej Niemry” ci, co się w Polsce najbardziej upaśli. Ówczesnemu KOD-owi na imię było Targowica, a historia więcej racji przyznała jednak zamachowcom z księdzem

Kołątajem na czele (to tak dla przypomnienia, że czarni nie są w Rzeczypospolitej jedynie watykańskimi okupantami, ale mają realne dla naszego kraju zaślugi). Zresztą i w II RP program sanacji państwa został wprowadzony po zamachu majowym (tym razem bez ofiar się nie obyło), choć – podobnie jak w wypadku Konstytucji 3 Maja (jeśli ktoś się jeszcze nie zorientował, o czym mowa) – pozostał raczej na papierze, a po śmierci Piłsudskiego nie było już komu go realizować. Mówi się, że do trzech razy sztuka, więc ja nadal liczę, że tym razem to będzie już dobra zmiana, a przynajmniej lepsza niż ta magdalenkowa. W nowym roku życzę więc wszystkim odkODowania (i to niekoniecznie szóstego sezonu *Gry o Tron*).

Wasz wielkokacki korespondent

KAROL GINTER

KOLEJNA NIBYZWYCZAJNOŚĆ KRÓLA HORRORU

Stephen King

Przebudzenie

Jamie Mortron miał sześć lat, gdy Charles Jacobs został pastorem w jego rodzinnej miejscowości. Wszyscy polubili młodego, energicznego pastora. Podobnie zresztą jak jego piękną żonę i małego syna. Niestety, idylla nie trwała długo. Doszło do tragicznych wydarzeń, a potem pamiętnego kazania, po którym Charles Jacobs odszedł.

Losy Jamiego Mortona i byłego pastora miały się jeszcze niejednokrotnie przeciąć. Owładnięty obsesyjnym pragnieniem poznania tajemnic elektryczności Charles Jacobs stanie się wyprawieniem i przekleństwem dla wielu ludzi. W tym właśnie Jamiego. Czasami pewnych rzeczy lepiej nie wiedzieć. Niestety, dla niektórych owoc zakazany jest najbardziej kuszący...

Kolejna książka Kinga, która właściwie przez większość czasu jest powieścią obyczajową. Elementy niezwykle są mocno rozproszone – i dopiero w finale ma miejsce ich kulminacja. Zastanawiam się, co sprawia, że King potrafi przykuć uwagę czytelnika

takiego jak ja, który w zasadzie nie cierpi historii obyczajowych? Może talent do kreowania wiarygodnych psychologicznie postaci? Może umiejętność właściwego dozowania napięcia, by czytelnik był zaintrygowany i się nie nudził? Cokolwiek to jest – sprawia, iż książkę czyta się z przyjemnością. Nie jest to żadne arcydzieło, ale po prostu fajna powieść na jesienne wieczory. Z elementami horroru. Niewielkimi, ale pozostającymi w pamięci. ■

www.karolginter.pl

[tytuł od redakcji INFO]



MICHAŁ SZKLARSKI

POWRÓT DO SPRAWDZONEJ PRZYSZŁOŚCI

Powiedzmy to sobie wprost: Disney przemawiał Lucas Films nie po to, aby robić w *Gwiezdnych wojnach* rewolucję, ale aby na tym zarobić. Dlatego w *Przebudzeniu Mocy* znajdziemy mnóstwo sprawdzonych chwytów i motywów. Metoda chyba zadziałała, bo film zaliczył najlepszy weekend otwarcia w historii, nakłady zwróciły się w ciągu kilku dni, a w ciągu miesiąca zarobił dziewięć razy tyle, ile na niego wydano.

Sprawdzony scenarzysta: do pisania skryptu zatrudniono Lawrence'a Kasdana, autora najlepszej części sagi – *Imperium kontratakuje*. *Przebudzenie Mocy* ma w sobie sporo z klimatu epizodu piątego. Bohaterowie kryją się

gdzieś na obrzeżach galaktyki, podejmując nierówną walkę z przeważającymi siłami imperium zła, rządzonego przez lorda Sith. Imperium triumfuje i nie ma wielkich nadziei na jego pokonanie.

Sprawdzony motyw: Rebelia kontra Imperium. Nie bardzo wiadomo, co się takiego stało, że pomimo triumfu w epizodzie szóstym Rebelia znowu jest rebelią, rebelianci znowu są zaledwie mało licznymi partyzantami, a Imperium – ma się dobrze jak nigdy. Być może kolejne części rozjaśnią sprawę. Na dzisiaj moje podejrzenie jest takie, że gdyby Rebelia ostatecznie zwyciężyła, to nie byłoby o czym zrobić kolejnego filmu.

Sprawdzony motyw: gwiazda śmierci. Na wypadek, gdyby komuś mało było rozwalenia jednej gwiazdy śmierci w *Nowej nadziei* i drugiej w *Powrocie Jedi* – w *Przebudzeniu Mocy* pojawia się trzecia, jeszcze większa i potężniejsza. Wprawdzie już pierwsza gwiazda śmierci była w stanie niszczyć planety, ale ta jest w stanie zrobić to na odległość. Zadaniem bohaterów stojących po właściwej stronie Mocy jest oczywiście rozwalenie gwiazdy śmierci. Znając już zamiłowanie Imperium do tego rodzaju broni, możemy się chyba spodziewać, że w którejś z następnych części zobaczymy czwartą gwiazdę; być może tym razem będzie faktycznie gwiazdą w sensie astronomicznym – a czemu by nie.

Sprawdzony klimat: ucieczka z pustyni. Znowu zaczynamy od pustynnego świata gdzieś na obrzeżach galaktyki. Dziwnym trafem na pustyni leżą wraki imperialnych okrętów bojowych. Ograbiają je zbieracze złomu tacy jak Rey – nowa bohaterka sagi. Życie jest ciężkie, a do tego uprzykrzają je żołnierze Najwyższego





Porządku. A potem stopniowo przenosimy się w takie miejsce, z którego będzie można rozwalić gwiazdę śmierci. Na plus trzeba zapisać to, że autorzy oszczędzili widzom przesytu efektów specjalnych i głupawych stworków w rodzaju niesławnego Jar-Jar Binkska.

Sprawdzeni bohaterowie: Han Solo i księżniczka Leia. Harrison Ford jest znów najlepszym aktorem filmu i kreuje wyrazistą postać. Wprawdzie postarzał się o prawie 40 lat, ale wciąż skutecznie odgrywa cynicznego, najbardziej dowcipnego przemytnika w galaktyce. Carrie Fisher powraca zaś jako generał, przywódca rebelii – i robi to, co do niej należy. Nie ma tyko Luke'a Skywalkera, który wycofał się z życia towarzyskiego nie pozostawivszy adresu.

Sprawdzony casting: mało znani aktorzy jako dodatek do Hana Solo. W *Przebudzeniu Mocy* pojawia się dwoje nowych bohaterów jasnej strony Mocy: Rey, wspomniana zbieraczka złomu, która stopniowo odkrywa w sobie Moc; i Finn, żołnierz nowego Imperium, który w wyniku nadmiernego stresu przy pacyfikacji ludności decyduje się zdezerterować. Oboje mają za zadanie odświeżyć wizerunek *Gwiezdných wojen*. Rey jest pierwszą kobietą Jedi

w całej sadze; natomiast Finn jest pierwszym szturmowcem, który przejawia jakiegokolwiek elementy wolnej woli. Niestety, obie postacie są mało wyraziste i nie przyciągają uwagi. Jest jeszcze niejaki Kylo – nowy przeciwnik dla Jedi, młody uczeń imperatora. Tenże, choć jest uczniem ciemnej strony Mocy, charakteryzuje się bliskimi związkami z Hanem Solo (jakimi – tego nie zdradzę, aby nie spojłować). Niestety, ta postać też jest płaska i nie budzi emocji. Nazwisk aktorów nie wspominam, bo jak dotąd nie warto.

Sprawdzona muzyka: John Williams wciąż w formie. Trudno wyobrazić sobie *Gwiezdne wojny* bez marsza imperialnego. Marsz zatem jest i niezmiennie robi wrażenie.

Sprawdzony motyw: przygoda w kosmosie. Nie czułem przebudzenia mocy i nie odczuwam potrzeby, aby obejrzeć *Przebudzenie Mocy* jeszcze raz. Tym niemniej film oglądałem z przyjemnością. Montaż był dynamiczny, zwroty akcji sprawnie zrealizowane, efekty specjalne zrobione z rozmachem i wiarygodne. Czułem klimat kosmicznej przygody – a przecież tego właśnie oczekujemy od *Gwiezdných wojen*. ■



MOC NIE STRUCHLAŁA

Tytuł: *Star Wars: The Force Awakens*

Produkcja: USA, 2015

Gatunek: western w kosmosie

Dyrekcja: JJ Abrams

Za udział wzięli: Greg Grunberg, Daniel Craig, Michael Giacchino, Luke Skywalker, Han Solo, Chewbacca, Księżniczka Leia, R2-D2, C3-PO, Daisy Ridley, John Boyega, większość obsady *Ex Machina*, King Kong, Adam Driver, Max von Sydow, Simon Pegg, Wickett, Brieenne

O co chodzi: Dobrzy rebelianci walczą ze złym imperialnym First Orderem

Jakie to jest: Oto moja pierwsza prawdziwa recka *Star Wars* w życiu. Może więc na początek chwila refleksji: jak recenzować *Gwiezdne wojny*? Czy przyjąć, że jest to z definicji arcydzieło, któremu zdarzają się słabsze momenty? Czy też może poddać je ostrzejszej krytyce – zgodnie z zasadą, że wielkiemu wolno mniej? Czy mam się dołączyć do chóru entuzjastycznych reakcji w necie? Czy moje obecne odczucia, zaraz po wyjściu z kina, to prawdziwa ocena filmu, czy tylko euforia fana, który kolejnych parę lat czekał na film *SW*? Czy za rok będę się wstydził słów, które zaraz napiszę? No i ten strach, że może ktoś z czytelników czytał mój pochlebny felieton o *TPM*

(nie, nie czytaliście, bo przecież nic takiego nigdy nie zostało napisane)?

To są kwestie, których normalni ludzie nigdy nie rozumieją. Piszę więc teraz co uważam – niech potem mnie osądzi nerd-historia.

Tak więc nadszedł kolejny raz ten moment – gdy pracowicie czytane lub omijane spoilery przyjmują postać materialną. Gdy dowiadujemy się, że miesiącami zbierane przez nerdów szczegóły fabuły nie były warte funta kłaków, albo wręcz przeciwnie – spoiler sprzed roku mówi nam więcej o filmie niż wynosimy z kina. To „te uczucie”, gdy okazuje się, że oficjalne newsy karmiły nas ochłapami, a prawdziwe niespodzianki widzimy dopiero na ekranie. No, i w końcu dokładnie ta chwila, gdy 99,99% ludzi idzie do kina po prostu obejrzeć film – i ma gdzieś, że w 2013 r. okazało się, że planeta X naprawdę nazywa się Y, a ten robot pojawia się w tych dwóch scenach.

Każdy wie, że Disney starał się porządnie odrobić lekcje i brzytwą odciąć się od prequelowych wizji Lucasa. A właściwie nie tylko od prequeli, bo nowe jest tu wszystko: statki, szturmowcy, broń oraz ścierające się organizacje. W odróżnieniu od *Dżordża myszowaci* wzięli sobie do serca krytykę i stworzyli film

Szturmowiec w srebrnej zbroi i pelerynie – fan approved





Wracamy na pełnej k**wie!

ewidentnie pod fanów. Jak pamiętamy, podobne podejście typu „fanfilm” było w przypadku *Terminatora: Genisys*, tu jednak ekipa kreatywna postanowiła stworzyć fanfilm będący godnym następcą poprzedników.

Stąd też cały hype nakręcony wokół *TFA* – nie tylko dzięki kampanii reklamowej Disneya, a raczej dzięki temu, że ludzie poczuli, że pierwszy raz od 1983 zobaczą PRAWDZIWE *Gwiezdne wojny*. Wielu z nich jarało się czekając na *TPM*, jednak *AOTC* i *ROTS* raczej były popularne chyba tylko z rozpędu. Odnoszę wrażenie, że wielu fanów i szeregowych widzów uważa, że prawdziwą kontynuację filmów naszej młodości dostajemy dopiero teraz.

Czy tak jest? *TFA* wygląda jak klasyczny film *Star Wars*, jednak przepuszczony przez jakiś specjalny filtr – zarówno kolorystyczny, jak i treściowy. Jasne: mamy statki, obce rasy i planety, na których bohaterowie wykonują heroiczne przygody; jednak wszystko to jest jakby w przesuniętej fazie w stosunku luca-sowskich filmów.

No i rodzi to pytanie, czy to nadal są *Gwiezdne wojny*? *TFA* to film, który z pewnością nigdy nie wyszedłby spod ręki Lucasa. To podróż w nieznaną dotąd terytoria – i choć uczestnicy tej podróży są znajomi, to jednak zapuszczamy się w wątki i obszary, których po *SW* raczej byśmy się za bardzo nie spodziewali.

Film przede wszystkim jest znacznie mniej „bajkowy” niż jakkolwiek do tej pory epizod: postacie są znacznie bardziej realistyczne

i – na *Croma* – jak doskonale im zrobili im zdjęcia w rzeczywistych dekoracjach, a nie na blue boxie. Widać, że wszyscy naprawdę grają, widać ich emocje i chemię – a nie odczytujemy kwestii z kartki, jak to często było w prequelach. Idąc dalej: obce planety wcale nie są takie obce, co generalnie rzuca się w oczy, gdyż mamy tu całkiem prozaiczne pustynie i lasy. Skąd ten zabieg? Czy po to, by uduchowionym tłem nie odwracać uwagi od akcji, czy mocno nawiązać do *TOT*, gdzie też w końcu były dość „ziemskie” planety? Nie wiem, ale generalnie nie uważałbym tego za wadę filmu.

Kolejnym elementem „prozaizacji” *Star Wars* jest muza Johna Williamsa, która zawsze jest mega wizytówką *SW*. Otóż w tym przypadku jest ona oczywiście w tle, ale nie mamy żadnego motywu z kopem, w stylu Imperial March czy *Duel of the Fates*. Tak więc muza jest adekwatna, ale niestety w pamięć nam nie zapadnie. Czy to wynikało z niemocy Williamsa, czy też taka była koncepcja? Kolejne pytanie bez odpowiedzi. W każdym razie przy drugim obejrzeniu dochodzę do wniosku, że brak odpowiednio epicznej muzy może być najsilniejszym argumentem za tym, że to nie do końca są znane nam *SW*.

A następnym odstępstwem od klasyki, wcale nie takim detalicznym, są postacie szturmowców – tu przypominają oni bardziej klony z kreskówki, niż klasycznych szturmowców z *TOT*. Mają jakieś swoje role, niektórzy są hero, niektórzy mają uczucia, niektórzy mają

dialogi, niektórzy są ekstra-okrutni, niektórzy są kobietami. Daleki to śpiew od bezrozumnego mięsa armatniego z klasycznej trylogii i plastikowych – powiedzmy sobie szczerze – filmowych klonów. Również nieraz roztrzęsana kwestia ich celności w filmie jest dość sprytnie ominięta, gdyż albo strzelają w dużych bitwach, albo do dużych celów, albo do celów nieruchomości. No, a w małych potyczkach – wiadomo: każdemu zdarza się nie trafić.

Jeden z kluczowych argumentów za tezą „to nie są *Gwiezdne wojny*” to również przeciwnik w osobie First Order. Pierwszy raz od lat widzimy, że wróg jest naprawdę groźny. Jasne, w *TESB* mieliśmy i atak AT-AT, i Vadera i tortury; ale tu mamy czysto bestialski reżim ze sprawną machiną wojenną już bez żadnych ogródek wzorowany na III Rzeszy. Nie ma epizodów typu „pif-paf, zabił 100 szturmowców i uciekł” – każda akcja militarna przeciw FO to krew, pot i łyż, a zwycięstwo rzadko kiedy jest pełne. Tak, tak, moi drodzy, w *Episode VII* widzimy okrucieństwo, KREW i naprawdę przerażających przeciwników – tak więc, jeśli planujecie się wybrać na film ze swoim drugim pokoleniem, najpierw sprawdźcie sami, czy na pewno chcecie pokazać dzieciom film o zabawnym robociku BB-8.

Wracając do czytania z kartki – te problemy przydarzają się niestety występującym w filmie aktorom „klasycznym”. Pewnie

spotka mnie za to fala hejtu, ale uważam, że np. taka Leia jest tu tylko kwiatkiem do kożucha i mimo największych wysiłków nie byłem w stanie podczas filmu połączyć jej w mózgu w jedną postać z Leią z *TOT*. Minimalnie lepiej wypada sprawa z Hanem Solo, który momentami naprawdę przypomina Hana – jednak przez większość czasu waha się między Harrisonem Fordem w cywilu, a starym Indianą Jonesem. Tak więc generalnie fajnie, że są – ale są tylko odległymi cieniami swoich pierwotnych postaci. O Luke’u wiele nie da się napisać, gdyż to postać ze wszech miar tajemnicza i może to jej właśnie wyszło na dobre.

A tak w ogóle kolejnym klasycznym bohaterem, o którym nie można nie wspomnieć jest... Millennium Falcon. W żadnym dotychczas filmie SW nie był on tak kluczowym elementem fabuły – nawet w *TESB*. Widzimy tu Sokoła podniszczonego, poprzerabianego, ale nadal tego samego, którego pamiętamy od lat, wraz ze wszelkimi atrybutami, takimi jak kapryśny hipernapęd, plansza do holo-szachów czy trenażer Jedi. Statek został odtworzony z dużą pieczołowitością i w pigułce dostaliśmy skrót wszystkich przygód, które mogły się na nim wydarzyć.

Jednak na pierwszym planie mamy nowe postacie, które po prostu błyszczą i złego słowa nie mogą powiedzieć o żadnej. Tak jak wspomniałem, granie „na żywo” pozwoliło naprawdę rozwinąć skrzydła, zwłaszcza Daisy

W Monachium kręcili





Gwiezdne wojny w atmosferze

Ridley i Johnowi Boyedze. Ich relacja jest energetyczna i autentyczna, a Rey chyba szybko sięgnie po kotylion najlepszej postaci żeńskiej w uniwersum SW – mimo że trailery i brak doświadczenia w kinie akcji na to nie wskazywały. Podobnie byłam lekko podłamana obsadzeniem Oscara Isaaca jako Poe Damerona; ale okazuje się, że świetnie wypadł w roli brauwrowego pilota, żywcem wyjętego ze starej trylogii. Również po drugiej stronie barykady jest dobrze – na pierwszy rzut oka można by pomyśleć, że taki wymoczyć Adam Driver jako mroczny lord Ciemnej Strony to kompletna pomyłka, ale myślę, że po obejrzeniu filmu nikt nie ma wątpliwości, że jest obsadzony świetnie, a jego obłądana kreacja raczej nie kojarzy się z dotychczasowymi dokonaniem w romantycznych komediach dla hipsterów. Gleeson jako generał Hux wprost przywodzi na myśl “Kroniki młodego Adolfa Hitlera” i mimo przerysowania stanowi wzorcowy materiał oficera imperium zła. Nawet komputerowa Maz Kanata wypada zadziwiająco bardzo dobrze – aczkolwiek nie można powiedzieć tego o wszystkich postaciach CGI w *TFA*.

Co zatem dostaliśmy? Wielki hołd dla tradycji SW, będący nie tylko zbiorem dawnych konceptów i luźnym rimejkiem *ANH*, ale też przełożeniem jej na XXI wiek. I to przełożeniem dojrzałym, nie ścigającym się na ilość kolorowych planet i pokemonów – ale pokazującym, jak wiele można osiągnąć w klasycznej konwencji przy użyciu nowoczesnych środków. Na pewno jest to swego rodzaju sonda, gdzie od reakcji

fanów (i kas) zależą dalsze losy i kształt gwiazdnej sagi. JJ Abrams zapewne był w niełatwej sytuacji starając się nie zrobić kolejnego *Star Treka*, więc szacun dla niego za to, jak bardzo udało mu się odróżnić oba światy. Jestem w stanie nawet powiedzieć, że jego wielka rozważa i zaangażowanie było niemal porównywalne z tym, jakie Peter Jackson poświęcił swojemu ukochanemu *King Kongowi*. Miejmy nadzieję, że kolejni reżyserzy wykażą podobne zaangażowanie.

Jakiego filmu chcieli fani SW? Mrocznego. Jaki jest *TFA*? Mroczny. Czy to są *Star Wars*? Chyba tak – na pewno bardziej niż prequely. Co będzie dalej? Wesołej, jeszcze smutniej, jeszcze inaczej? To jest absolutna tajemnica, którą nam w najbliższych latach ujawni Disney. A czy film mi się podobał? Absolutnie tak – to mówiłem ja, fan *Star Wars*.

Ocena (1–5):

Sokół: 5

First generation: 4

Ośmiorniczki: 5

Fajność: 5

Cytat: Thank you.

Ciekawostka przyrodnicza: Adam Driver, czyli Kylo Ren, zanim został aktorem, był żołnierzem piechoty morskiej. Niestety wypadek rowerowy przerwał jego karierę wojskową i docelowo zmusił do zagrania w *Gwiezdnym wojnach*.

John J Adams

*/www.zakazanaplaneta.pl/
[tytuł od redakcji INFO]*

REKOMENDACJA ZP:
FILM PODOBAŁ MI SIĘ



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

NOWSZY MODEL

Jednym z najbardziej spektakularnych amerykańskich wynalazków jest tak zwane *planowane zużycie*, zmuszające wszystkich i każdego do przedwczesnej wymiany sprzętu zużytego zgodnie z precyzyjnym planem producenta. Oczywiście na nowszy model. Wszyscy tak się do tego przyzwyczaili, że obserwujemy tendencję do wymiany na nowsze modele także żon bądź mężów. Ale nie o tym będzie dziś mowa.

Wszystko wskazuje na to, że każdy z nas też podlega planowanemu zużyciu. Nie oskarżałbym o to jednak pochopnie naszego Producenta, ponieważ wokół aż roi się od instytucji, które chętnie się do owego zużycia przyczyniają. A nowszych modeli jakoś nie widać.

Na razie – bo gdzie jest popyt, tam prędzej czy później pojawi się podaż; o czym zapewnia film *Klucz do wieczności* (*Selfless*, 2015) w reżyserii Tarsema Singha.

Multimiliarder Damian Hales, będący w ostatnim stadium choroby nowotworowej, dostaje od przyjaciela wizytówkę z dopiskiem *Oni mogą ci pomóc*. I rzeczywiście, za niebagatelną kwotę *Oni*, a konkretnie niejaki Albright, oferują mu nowszy model, leżący sobie chwilowo bezpiecznie w pojemniku (w tej roli, głównej zresztą, wystąpił Ryan Reynolds). Za pomocą aparatury, przypominającej do złudzenia dwa tomografy, umysł Damiana zostaje przeniesiony do nowego ciała, a dotychczasowa doczesna powłoka tegoż wędruje na cmentarz. Umarł Damian, niech żyje Damian...

I już po wszystkim? Nie całkiem. Otóż trzeba przyjmować tabletki zapobiegające odrzuceniu nowego umysłu przez układ nerwowy

nowszego modelu. Jeśli się ich nie weźmie na czas (co zdarza się Damianowi kilkakrotnie), dochodzi do halucynacji oraz utraty przytomności, z mającą gdzieś daleko perspektywą zejścia śmiertelnego. Tyle że nasz delikwent wcale nie odbiera pojawiających się obrazów jako halucynacji – przeciwnie, dochodzi do wniosku, że nie dostał nówki, tylko przechodzony model.

Zamiast więc używać życia (jak w pierwszych tygodniach po przemianie) – Damian zaczyna drażnić. Z pomocą Internetu identyfikuje pojawiające się obrazy i wyrusza na poszukiwanie przeszłości swojego nowego ciała. I oczywiście odnajduje.

Tu zaczyna się dramat psychologiczny i jednocześnie mocne kino akcji, ponieważ Albrightowi zdecydowanie nie podoba się samowola pacjenta. Pojawiają się bowiem, jak by nie było, niewygodni świadkowie jego nielegalnej działalności. Niewygodni też dla mnie, piszącego te słowa, bo za chwilę zostaną zmuszony do spoilerowania... Aby jakoś z tego wybrnąć, powstrzymam się od opisu dalszego rozwoju akcji, skupiając się jedynie, w możliwie abstrakcyjny sposób, na dylematach moralnych, jakim poddany został nasz bohater. Był przekonany, że jego nowe ciało zostało wyhodowane przez Albrighta w jego laboratorium. Mylił się. To ciało było żywym człowiekiem, mającym rodzinę, która go opłakała. Damian jest nadal bogaty, może więc im pomóc, ale oni bardziej potrzebują jego – tego, którego już nie ma. A właściwie jest, tylko schowany bardzo głęboko i przejawiający się tylko we wspomnieniach-majakach, stłumiony przez zażywane lekarstwo. Po rocznym aplikowaniu

tego specyfiku zniknie na dobre; jeśli zaś odstawić lek, ulotni się umysł Damiana – co jest równoznaczne ze śmiercią, od której ten pragnął uciec. Wybór zdaje się oczywisty, ale... Jak cieszyć się życiem, widząc codziennie w lustrze twarz kogoś innego, czyjegoś męża i ojca, którego ciało zostało zawłaszczone? Co zrobi Damian? A co Wy zrobilibyście na jego miejscu?

Zamiast odpowiedzi wolę zastanowić się, czy twórcom filmu udało się w sposób przekonujący rozwiązać ten moralny dylemat. Nie wchodząc w szczegóły podam tu swoją prywatną diagnozę – otóż nie całkiem. Motywacji nie widać na ekranie, ale można ją wyczuć, a tu nie została podana w sposób nie budzący wątpliwości. Jednak samo zadanie tak nietypowego (a jednak istotnego) pytania dobrze świadczy o twórcach *Klucza do wieczności*. Ja w każdym razie nie czuję się zawiedziony.

Film ogląda się dobrze jako sf, jako kino akcji i jako dramat psychologiczny (choć na to pomieszenie gatunków wielu kręci nosem). Wpływa na to także niezłe aktorstwo (główne role oceniono na FilmWebie powyżej 7 w skali 10-stopniowej). Producentowi scenariusz skojarzył się z *Faustem*, Kingsleyowi i Singhowi z reinkarnacją. Może to przesada – choć z drugiej strony faktycznie pomysł nie jest nowy (nawet na gruncie sf). Co nie oznacza, że filmu nie warto obejrzeć. ■

P.S. Spośród dwóch ciekawostek na temat *Klucza do wieczności*, które podaje FilmWeb, jedna szczególnie przypadła mi do gustu. Otóż filmowy apartament Damiana należy w rzeczywistości do... Donalda Trumpa, kandydata na kandydata... i jest inspirowany Wersalem. Cokolwiek o nim powiedzieć – trzeba przyznać, że facet gust ma dobry.



Klucz do wieczności (Self/less)

produkcja: USA, 2015

reżyseria: Tarsem Singh

scenariusz: David i Alex Pastor

zdjęcia: Brendan Galvin

gatunek: thriller, sf

ocena FilmWeb: 6,7, IMDb: 6,5

czas trwania: 1 godz. 52 min.

Obsada:

na plakacie na pierwszym planie:

Ryan Reynolds (młody Damian)

Ben Kingsley (stary Damian)

w tle od lewej:

Matthew Goode (Albright)

Jayne-Lynne Kinchen (Anna)

Natalie Martinez (Madeline, jej matka)

oraz

Victor Garber (Martin, przyjaciel Damiana)

Michelle Dockery (Claire, córka Damiana)

Derek Luke (Anton, ochroniarz Albrighta)



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

WARTOŚCI A SPRAWA POLSKA (2)

*Przed wojną Polska stała na krawędzi przepaści. Obecnie zrobiliśmy duży krok naprzód.
(Władysław Gomułka według PRL-owskiego dowcipu)*

W swoim czasie zarzekałem się, że zakończyłem ten cykl, zostawiłem sobie jednak furtkę. Tę, przez którą ostatnio wdarła się brutalnie rzeczywistość.

Gdzie nie spojrzeć i nie posłuchać – wszyscy dookoła narzekają, tyle że nie każdy na to samo. Przypadek kwalifikujący się w sam raz do ukośnego spojrzenia, prawda? Spójrzmy więc na to, co się dzieje, za pośrednictwem teorii, którą przedstawiłem Wam w pierwszej części tego artykułu, będącej jednocześnie pierwszym odcinkiem cyklu (*Informator #267*).

Mam tu na myśli teorię systemów wartości, sprawdzoną na licznych populacjach całego świata i stosowaną w praktycznym działaniu. Stwierdza ona, że istnieje osiem poziomów wartości, które w swoim rozwoju kolejno zaliczają ludzie i społeczeństwa. Pierwsze trzy z nich powinniśmy zostawić za sobą, kiedy stajemy się dorośli, ale nie wszystkim się to udaje. Oto one:

Poziom 1.: Przeżycie. *Najważniejsze jest przeżyć do jutra.*

Poziom 2.: Rodzina. *Najważniejsze jest, żeby rodzina (wspólnota, naród itp.) przeżyła do jutra.*

Poziom 3.: Rambo. *Najważniejsza jest moja siła, moja duma i honor.*

Takich osób (łącznie z nieletnimi) jest niewiele więcej niż 30%. Za to wśród dorosłej populacji świata najwięcej jest osób poziomu 4. (do 40%) i 5. (do 30%). Oto krótki opis tych dwóch poziomów, uwzględniający przede wszystkim instytucje społeczne.

Poziom 4.: Rząd. *Najważniejszy jest ład, stabilność i bezpieczeństwo.* Organizacje poziomu 4. to wojsko, policja i służby bezpieczeństwa, prokuratura i sądownictwo, ale także związki zawodowe. Państwa poziomu 4. są autorytarne (w skrajnym przypadku totalitarne), nastawione prospołecznie, ale stosujące rutynowo kontrolę i inwigilację. Przykłady z naszego podwórka to Polska okresu międzywojennego, PRL oraz *IV RP*. Przywódcą organizacji poziomu 4. jest zawsze ten, kto jest w niej najdłużej.

Poziom 5.: Sukces. *Najważniejsze jest osiągnięcie sukcesu.* Stany Zjednoczone oraz kilka innych państw zachodnich weszło na ten poziom po II wojnie światowej, przez ostatnie lata starała się też o to Polska. Niemiłym aspektem poziomu 5. jest, rzecz jasna, bezlitosna konkurencja zwana najczęściej *wyścigiem szczurów*, zaś pozytywnym rozwój gospodarczy. Szefem organizacji poziomu 5. jest osoba najbardziej inteligentna i dynamiczna, umiejąca eliminować lub neutralizować konkurentów.

Są jeszcze trzy wyższe poziomy obejmujące łącznie do 10% populacji. Oto one:

Poziom 6.: Równość. *Wszyscy są równi, więc nie ma żadnego powodu, żeby jeden człowiek rządził innymi i żeby ktokolwiek miał więcej niż inni.* Kłopot z tym poziomem jest dwojaki. Po pierwsze, akceptuje dowolne, najbardziej nawet dziwaczne poglądy; pod warunkiem jednak, że są to poglądy poziomu szóstego. Po drugie, z hasłami tego poziomu (na przykład anarchistycznymi) łatwo identyfikują się przedstawiciele innych poziomów (na

przykład trzeciego), zarówno na poziomie nadawcy, jak i odbiorcy, co mogliśmy zaobserwować podczas ostatnich wyborów. Wśród większych organizmów społecznych na tym poziomie są jedynie państwa skandynawskie.

Poziom 7.: Pracujący w sieci. *Najważniejszy jest osobisty rozwój, powiększanie wiedzy, umiejętności i rozumienia świata, głównie poprzez interakcje z ludźmi tego samego pokroju.*

Poziom 8.: Obywatel świata. *Najważniejsze jest, żeby świat przetrwał do jutra.*

Ostatnie dwa poziomy reprezentują tak zwane *myślenie drugiego rzędu*, polegające na dostrzeganiu konieczności przejścia wszystkich poprzednich poziomów, a więc na braku potrzeby zwalczania ich (w przeciwieństwie do reprezentantów poziomów 1.–6.). Ponieważ szczęśliwie jestem na poziomie 7, mogę bez przeszkód spoglądać z ukosa (nie mylić z patrzeniem z góry) na to, co się dzieje na przykład w politycznym życiu naszego kraju.

Jako się rzekło powyżej – przez większość naszej porozbiorowej historii byliśmy na poziomie czwartym. Od 1989 roku mozolnie wspinamy się na poziom piąty, zaliczając po drodze zastoje i cofnięcia. Jest to o tyle zrozumiałe, że większość Polaków (przede wszystkim starszych) reprezentuje poziom 4., w którym się wychowali i żyli przez lata. Zawsze jednak byli wśród nas ludzie poziomu 5., którzy teraz, kiedy dołączyliśmy do grona państw poziomu 5. w Unii Europejskiej, zaczynają coraz bardziej nadawać ton naszej rzeczywistości – tej, w której zdążyło już dorosnąć następne pokolenie Polaków. Ludzie ci rozumieją, że droga do dobrobytu prowadzi przez rozwój gospodarczy, a nie przez dzielenie biedy. Z kolei ten, kto nie ma czego do garnka włożyć, będzie rzecz jasna sympatyzował

z poglądami poziomu czwartego. Mamy więc do czynienia z grą sprzecznych interesów, których rzecznikami są głównie polskie partie polityczne.

Miłośnicwie nam panujący PiS jest oczywiście partią poziomu czwartego, o czym świadczy chociażby jego nazwa mocno osadzona w tym systemie wartości. Na tym samym poziomie jest zmarginalizowany obecnie SLD (tak, tak: rozróżnienie między prawicą i lewicą jest wtórne; to tak zwane rozwarstwienie poziome systemu wartości). Na poziomie piątym była do tej pory tylko PO (wraz z mocno elastycznym pod tym względem PSL-em), zaś obecnie mamy nową partię tego poziomu (.Nowoczesna). Jest też partia poziomu 3., która udaje poziom 6., ale bardziej sympatyzuje z poziomem 2....

Jak każdy widzi gołym okiem – walka ideologiczna jest zaciekle. Przedstawiciele poziomów czwartego i piątego są w nieustającym konflikcie, choć nie dotyczy on zwykłych ludzi: ci zawsze dogadają się ze sobą. Za to na poziomie partyjnym... Być może jest to tylko gra wobec wyborców, ale wygląda to tak, jakby przedstawiciele opozycyjnych partii mówili różnymi językami. I kiedy patrzę na to z ukosa z poziomu 7, rozumiem i jednych, i drugich; dostrzegam też, dlaczego ich porozumienie nie jest możliwe. I tylko jedna rzecz wyprowadza mnie z równowagi: po co musimy znowu zaliczać poziom czwarty, zamiast pozostawić go za sobą jako okres słusznie miniony? Czy nie lepiej byłoby po prostu iść naprzód? Cóż: *vox populi – vox Dei*. Czy jednak na długo? Prędzej czy później i tak trzeba będzie wszystko odkręcać.

Żywię nadzieję, że dzisiejsze motto okaże się tylko dowcipem... Czego szczerze życzę nam wszystkim. ■

